Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ŁOWIEC POLSKI



Przed wyjazdem na polowanie. Fot. W. Wysocki.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 22 (870) 1 SIERPNIA 1937 R.



W lipcowy poranek na Babiej Górze. Waga rogacza wypatroszonego 34,5 kg. Waga parostków normalnie obciętych (bez dolnej szczęki) 510 gr. Wysokość łodyg 27,5—28,3 cm obwód róż 23,5 cm; rozstawienie 17,5 cm. Fot. Adam hr. Starzeński.

ORGANIZACJA TURYSTYKI MYŚLIWSKIEJ W POLSCE I WYTYCZNE Z TEM ZWIĄZANE

Sprawa wykorzystania łowieckich bogactw kraju w kierunku pobudzenia ruchu turystycznego z zagranicy oddawna istniała, że się tak wyrażę, w zanadrzu naszych możliwości, kilkakrotnie w ostatnich latach stając się tematem gorących dyskusyj, prowadzonych za konferencyjnemi stołami różnych resortów i departamentów ministerjalnych. Dążenia te i projekty skłoniły Polski Związek Łowiecki do powołania do życia Komisji doradczej w tym przedmiocie, złożonej z odpowiednich fachowców — doświadczonych myśliwych praktyków, dokładnie znających wszelkiego rodzaju możliwości łowieckie ziem polskich i warunki organizacji polowań.

Z tem wszystkiem aż do roku 1937 z realizacją powyższych projektów ociągano się i odkładano je z tej prostej przyczyny, że zdawano sobie sprawę, iż nakład pracy organizacyjnej musi być tu wielki, wykluczający zasadnicze zawody w stosunku do przyjeżdżających myśliwych turystów i jednocześnie zapewniający im na wysokim poziomie stojące warunki nietylko podróżowania, lecz polowania i pobytu.

Odkładano urzeczywistnienie tego projektu i z tego również względu, że naogół zbyt mała liczba łowisk mogła przed laty zasługiwać na miano zorganizowanych choćby jako tako i rzadko gdzie kiełkowała myśl poprawienia tego stanu.

W roku bieżącym punktem wyjścia do wznowienia rozważań na ten temat stała się Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Berlinie, mająca na jesieni zgromadzić ze wszystkich krajów Europy wybrane eksponaty trofeów, statystyki gospodarki łowieckiej i ochrony oraz hodowli zwierzyny, wreszcie dzieła sztuki i t. p. Ponieważ Polska zadeklarowała również swój udział w tej wystawie, a będzie on niewątpliwie atrakcyjnym z uwagi na to, iż posiadamy największą może różnorodność zwierzyny, zwłaszcza grubej i rzadszych gatunków, przeto liczyć się trzeba z tem, że takie wystąpienie Polski na forum międzynarodowem pociągnie za sobą niewątpliwie bardzo szerokie zainteresowanie się myśliwych zagranicznych możliwością odwiedzania naszego kraju w celach łowieckich.

Po szeregu konferencyj wstępnych Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji z Naczelną Dyrekcją Lasów Państwowych oraz Polskim Związkiem Łowieckim wyznaczono ostateczną naradę w tej sprawie na dzień 13 maja b. r. Na naradzie tej, w której uczestniczyli nadto przedstawiciele: Ministerstwa Rolnictwa i R. R., Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ligi Popierania Turystyki, uznano za celowe utworzenie jeszcze w tym roku właściwej placówki fachowej,ześrodkowującej nici organizacyjne pod wzglę-

dem zbierania danych o terenach do polowań i informacyjne, w stosunku do zainteresowanych gości z zagranicy, w kierunku terytorjalnego rozmieszczenia różnych gatunków zwierzyny, co do ofert, opiewających na jej odstrzał, warunków dojazdowych i pobytu na miejscu, cen i t. p. — i ustalono, że placówka taka pod nazwą Referatu Łowieckiego zacznie swoją działalność przy Lidze Popierania Turystyki w ścisłem porozumieniu z Naczelną Dyrekcją Lasów Państwowych i z Polskim Związkiem Łowieckim.

Istotnie Referat Łowiecki został powołany do życia w dniu 1 lipca r. b. i rozpoczął swą pracę. *) W łączności z tym faktem należałoby powtórzyć szczegółowo te wytyczne, jakie z zapoczątkowaniem akcji turystyczno-myśliwskiej w Polsce muszą być nierozdzielnie związane i wiernie w działalności tej placówki zachowywane.



Rogacz, ubity przez p. Wiktora Kozłowskiego w pow. Wołkowysk, w r. 1923. Odnogi są wysokości 23,5 23,5 i 21,5 c/m.

Niewątpliwie posiadamy już obecnie szereg łowisk państwowych, jak również prywatnych, stojących na wysokości zadania, by urządzanie w nich polowań zbiorowych, bądź też odsprzedaż odstrzałów, pewnych gatunków zwierzyny pojedyńczym myśliwym — mogły być z powodzeniem stosowane, nie odbiegając zbytnio od wysokiego poziomu podobnych imprez w tych krajach, które turystykę myśliwską wykorzystują z powodzeniem od szeregu lat, posiadając w tym kierunku odpowiednią kulturę i doświadczenie, i dając pełne zadowolenie odwiedzającym te kraje myśliwym zagranicznym. Nie jesteśmy jednak przygotowani już dziś do tego, aby poza urządzaniem zbiorowych polowań dla dygnitarzy obcokrajowych — przyjezdnych i zamieszkałych w Polsce — módz przyjąć w każdym sezonie łowieckim większą ilość myśliwych płatnych i zapewnić im maksimum zadowolenia i wygód.

Toteż najpierwszą troską Referatu Łowieckiego musi stać się przedewszystkiem stworzenie kartoteki tych łowisk państwowych (poza reprezentacyjnemi) i prywatnych, które pod względem zwierzostanów, typowych dla swego położenia geograficznego i warunków biocenotycznych, gotowe są do urządzania w nich polowań na określone gatunki zwierzyny, a które również są odpowiednio technicznie wyposażone. Takich jednak łowisk jest dziś jeszcze stosunkowo niewiele, natomiast znacznie więcej jest takich, które, posiadając wszelkie warunki naturalne, muszą stać się dopiero odpowiednio przystosowanemi do przyjmowania u siebie płatnych myśliwych.

Jakkolwiek w naszych warunkach zadanie to naogół nie jest trudnem do osiągnięcia, trzeba dokładnie zdać sobie sprawę z tego, co w danym wypadku jest w takich łowiskach do zrobienia, aby osiągnęły odpowiednie warunki kwalifikacyjne. Referat Łowiecki w pierwszym rzędzie musi umieć przedstawić nieodzowne wymagania w tym kierunku i przekonać właścicieli łowisk o możliwości stawiania ofert jedynie po zupełnie dokładnem przygotowaniu się do tego.

Mowa tu oczywiście o tych wszystkich akcesorjach, jak kładki, sznury, o instalacji odpowiednich pomieszczeń w samych łowiskach (kureni, budanów), o konieczności rozporządzania w momencie polowania odpowiednią ilością koni, pojazdów, łodzi, odpowiedzialnych przewoźników, przewodników, wabiarzy i t. p. oraz o zapewnieniu gościom maksimum wygód i zaspokojeniu ich kulturalnych wymagań, aż do zdrowo i smacznie przyrządzanych posiłków włącznie, we własnych domach czy dworkach.

Tylko położenie największej wagi w działalności Referatu Łowieckiego na wyżej sformułowane zasadnicze podstawy, dotyczące organizacji terenów łowieckich, mogą zapewnić powodzenie jego akcji, a w przyszłości zaufanie odwiedzających Polskę turystów-myśliwych i wreszcie płynące z tego korzyści dla Państwa i społeczeństwa, jak do tego już doszedł szereg krajów sąsiednich.

Nie trzeba się jednak łudzić, że zadania tego można dokonać w krótkim okresie czasu, przeciwnie, złożyć się muszą na to całe lata, aby Referat Łowiecki mógł czerpać w przyszłości owoce swej cierpliwej, wytężonej i doskonale rozplanowanej pracy. Toteż dziwnem się musi wydać zastrzeżenie, jakie zostało podane przez Wydział Turystyki M. K. przy instalowaniu Referatu Łowieckiego przy Lidze Popierania Turystyki, a mianowicie iż powołany on jest „na 4 miesiące próby". Przez taki okres czasu referat ten nie jest w stanie niczego jeszcze dokonać, ani żadnego odcinka swej pracy dostatecznie wykończyć. Trzeba przewidywać, że skompletowanie jakiej takiej kartoteki gotowych do organizowania w nich polowań terenów łowieckich o różnych zainteresowaniach wymaga dłuższego czasu, bowiem, jak to powiedzieliśmy wyżej, dziś istniejące i gotowe do wykorzystania łowiska są bardzo nieliczne, a właściciele nowych z pewnością długo będą się namyślać i decydować powoli na wykonanie pewnych inwestycyj i przygotowań, oczekując na przykłady innych. Wreszcie trzeba rozumieć, że odpowiednie przygotowanie łowiska w tych celach, pociągające za sobą bezwarunkowe dokonanie potrzebnych inwestycyj, musi potrwać przez czas dłuższy i na to niema rady.

Jeśli chodzi o wykorzystanie Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie, jako terenu i dobrej sposobności do zapoczątkowania propagandy w celu zdobycia liczniejszych zgłoszeń turystyczno-myśliwskich do naszego kraju, to, z uwagi że wystawa ta otwartą zostanie dopiero 2-go listopada, należy się liczyć ze zgłoszeniami już na polowania zimowe, rspc. wiosenne, a niewątpliwie wiele wysiłków będzie musiał zużyć Referat Łowiecki ku temu, aby tych pierwszych zgłaszających się mieć dokąd posłać z całą pewnością, że nie doznają zawodu, zwłaszcza co do polowań zimowych na dziki, wilki, rysie.

Jednem z ważniejszych zadań Referatu Łowieckiego musi być następnie dążenie do usystematyzowania i ujęcia w pewne dogodne ramy wszystkich spraw for-

---

*) Referentem został p. Jakób Chomętowski; tel. 972-17 *(Przyp. red.)*.

malnych, ściśle z przyjazdami myśliwych zagranicznych do Polski związanych. Mowa tu o możliwie najbardziej posuniętem ułatwieniu otrzymywania wiz wjazdowych, zezwoleń na wwóz i wywóz broni (prawie że ideałem byłoby osiągnięcie czegoś na podobieństwo „tryptyków", jak dla samochodów), obowiązujących w naszym kraju kart łowieckich i t. d. Na powyższe musi być położony wielki nacisk, gdyż są to kwestje podstawowe, do łatwości rozwiązywania których myśliwi zagraniczni przyzwyczajeni są gdzieindziej.

To wszystko czyni zrozumiałem moje zastrzeżenie, że Referat Łowiecki nie może być kilkomiesięczną, ani nawet roczną efemerydą, lecz skoro raz zdecydowano się stworzyć go w celu rozbudzenia i utrzymania na odpowiednim poziomie turystyki myśliwskiej do Polski, musi on stać się tym jedynym punktem, koncentrującym wszystkie wiążące się z tem zagadnieniem nicie i być stałym, odpowiedzialnym drogowskazem dla przyjeżdżających turystów, a zarazem jedynym czynnikiem, łączącym zamierzenia gości zagranicznych z terenami łowieckiemi.

Lecz mimo tak wszechstronnego i odpowiedzialnego zadania placówka ta nie może sięgać po zyski dla siebie. Tam, gdzie mowa o zysku, może powstać z przeciwnej strony myśl o... wyzysku. Dla zdobycia zatem pełni zaufania u klijenteli zagranicznej i zapewnienia w przyszłości rozgłosu organizacjom polowań w Polsce, Referat Łowiecki powinien raczej nosić charakter instytucji urzędowej, przynajmniej w oczach zagranicznej klijenteli.

Powyższe jednak nasuwa potrzebę, ażeby, zwłaszcza w początkach, Referat Łowiecki oparł się nietylko o zdobywaną powoli kartotekę łowisk, które będą organizowały polowania na bezpośrednie polecenia referatu, lecz także, aby wszedł w porozumienie z organizacjami (a nawet poparł ich powstanie), które mogą się zawiązywać, jako firmy handlowe, fachowe, mając za zadanie organizację płatnych polowań zbiorowych na różnorodną zwierzynę, lub sprzedaż pojedyńczych odstrzałów. Takie organizacje, choć obliczone na zyski, jeśli ich założyciele posiadają odpowiednio szerokie stosunki wśród właścicieli terenów, mogą rozporządzać szeregiem dobrych i odpowiednio przez siebie zorganizowanych łowisk, odciążą referat z pracy organizacyjnej w stosunku do tych ostatnich, zapewniając, przy uczciwem postawieniu sprawy, pełnię wymaganych na polowaniach warunków, jakie Referat Łowiecki musi sam zapewnić swojej klijenteli.

*

Pozatem to jeszcze przypomnieć należy, że obudzenie szerszego napływu turystyczno-myśliwskiego do Polski z zagranicy bynajmniej nie jest jedynem zadaniem Referatu Łowieckiego.

Jakkolwiek zdobycie tego działu turystyki przynosić będzie Państwu pewną ilość pożądanych walut obcych i to właśnie jest tym ważkim argumentem całego zagadnienia, nie można zapominać, że ruch turystyczno-myśliwski z zagranicy nigdy nie będzie w stanie przynieść tej sumy ogólnej korzyści krajowi, jakie powstać mogą przy odpowiedniem ułatwieniu myśliwym krajowym szerszych możliwości turystycznych, niż to z różnych względów jest dzisiaj.

W tem miejscu, nawiasem mówiąc, otwiera się również wdzięczne zadanie przed Referatem Łowieckim: dopomożenia myśliwym do uzyskania, na wzór innych organizacyj sportowych, daleko więcej w danym wypadku usprawiedliwionych zniżek kolejowych, bowiem myśliwy daje Państwu i społeczeństwu daleko większe zyski i korzyści, niż, dajmy na to, narciarz czy kajakowiec.

Wyliczymy te zyski i korzyści. Przedewszystkiem zyskuje Skarb Państwa na opłatach stemplowych i pozwoleniach na broń myśliwską; to samo powtarza się przy kartach łowieckich, gdzie zarabiają również kasy samorządowe. Do Skarbu Państwa wpływają również sumy z tenuty dzierżawnej za tereny łowieckie. Do kas samorządowych — podatek komunalny od wykonywania prawa polowania. Znaczne kwoty łożone są przez myśliwych na zagospodarowanie łowisk, ochronę fauny i hodowlę zwierzyny. Nadto z kieszeni myśliwych popierany jest przemysł państwowy prochowy i amunicyjny, wiele gałęzi przemysłu prywatnego i wreszcie zyskuje ludność, do której kieszeni przelewają się poważne kwoty za świadczenia na terenie polowań.



Przeprawa w łowisku nieurządzonem. Fot. Dr. J. Błeszyński

Czyż w tych warunkach od szeregu lat wysuwany przez myśliwych postulat co do otrzymania poważnych zniżek kolejowych nie jest aż nadto usprawiedliwiony?

W dzisiejszych trudnych warunkach materjalnych, dotykających obywateli powszechnie, pociągnięcie takie staje się zasadniczym warunkiem, mogącym wpłynąć na podtrzymanie i rozwój wewnętrznej turystyki myśliwskiej. Stan obecny niezmiernie utrudnia myśliwym częste wyjazdy na dzierżawione, zwłaszcza odległe, tereny, co nader niekorzystnie odbijać się znów musi na ogólnym poziomie gospodarki łowieckiej, będącej podstawą bardzo wielu rubryk dochodów państwowych i społecznych.

Nad tym postulatem warto jest głęboko się zastanowić, aby ze wszechmiar pożądane rozbudzenie wewnętrznej turystyki myśliwskiej postawić na właściwej stopie, osiągając maksimum powodzenia, a więc i społecznych korzyści.

*

Pozwoliłem sobie powyżej skonkretyzować najgłówniejsze zadania Referatu Łowieckiego przy Lidze Popierania Turystyki, jakie, mojem zdaniem, winny być podstawowemi wytycznemi jego najbliższej pracy.

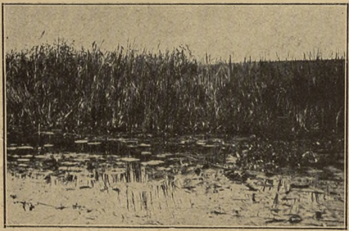
Niepodobna mi wejść na tem miejscu we wszystkie szczegóły, związane z postawionem Referatowi Łowieckiemu zadaniem, raz jeszcze tylko podkreślić pragnę, że praca to wielce odpowiedzialna i skomplikowana, wszelako raz zdecydowana i rozpoczęta nie powinna być w żadnym razie przerwana, a odpowiednio poprowadzona niewątpliwie może i powinna dać podobne wyniki, jakie nie od dzisiaj widzimy w innych krajach.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO

SZLAKIEM MYŚLIWSKIEJ PRZYGODY

(Dokończenie)

Przedwojenna ustawa łowiecka w Bukowinie pozwalała na odstrzał zający już od 15 września. (Kończył się 14 stycznia). Więc w tym czasie po kaczkach szukało się zwykle i za szarakami w wysokich trawach i kępach sitowia nad stawem. Po uprzątnięciu z pól kukurydzy i ziemniaków gromadziło się ich tam dość wiele. Pamiętam, że raz w trawiskach, zajmujących przestrzeń może 1 ha, ubiliśmy z kochanym towarzyszem, ś. p. D-rem T. Maudyburem w ciągu godziny aż 10 zajęcy! Dalej na nie polować już nie chcieliśmy. Danyło przewiózł zaraz wszystkie na drugi brzeg stawu, do czekającego przy młynie powozu, a my poszliśmy tymczasem na błota, na których także spotkanie z lisem, wydrą, a nawet z rogaczem nie należało do rzadkości...



Wodna dżungla.

Gdy jednak polowałem sam tylko, wybrawszy się pociągiem i gdy sobie uświadomiłem, że do stacji w Kisielowie było 5 km. albo więcej po bezdrożach i że ciężkie zające i kaczki trzeba było niekiedy nieść samemu, bo Danyło nie zawsze mógł mi towarzyszyć, odpadała ochota strzelania do wszystkich wystawionych, lub ruszonych przez Lorda zajęcy. Dwa albo trzy ubijałem najwyżej. Pakowało się je do plecaka i niosło na grzbiecie, a kaczki i inne ptactwo na trokach, w ręku...

Znając dobrze trudy powrotnej do stacji drogi, jak forsowanie dość stromych wzniesień, przekraczanie wpoprzek wysokich zagonów i t. d., opuszczałem staw zwykle na godzinę przed przyjściem pociągu, albo i wcześniej, co zależało znowu od pogody. Jeśli dopisała i było sucho, szło się raźno i szybko, bez naglącego pośpiechu. Gdy atoli zaczął pod wieczór padać deszcz i robiło się nagle ciemno, a pod nogami mokro, trzeba było żegnać się ze stawem o wiele prędzej. Powrót stawał się wtedy niezwykle mozolny.

Lord wskazywał drogę, biegnąc przede mną. Ale co chwila zawracał poto, aby się przekonać, co robię i opiekować się mną. Wierny, kochany i niezawodny przyjaciel — jakże bliskim i niezbędnym bywał wtedy!...

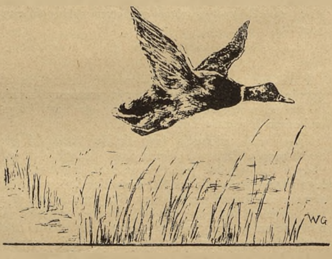
Czasem zrywała się burza z piorunami; wypadało przykucnąć tu i owdzie pod miedzą lub krzakiem i wypocząć. Lord przybiegał zaraz, obwąchiwał swego pana, przymilał się, piszczał, jakby chciał pocieszyć, siadał, lizał twarz i zziębnięte ręce i ogrzewał je gorącem tchnieniem, idącem wprost z miłującego serca... Przychodziło mi na myśl, że pies zastąpi wszystkich przyjaciół...

A niechajby ktoś spróbował na mnie napaść. W czystem polu, wśród ciemności i zdala od ludzkich osiedli nie było o to trudno. Wszak napady zdarzały się nieraz i morderstwa nawet! Mając w ręku broń, zawsze w drodze nabitą, a przy sobie wiernego towarzysza, nie bałem się nikogo. Lordowi ufałem bez granic, bo wiedziałem, że rzuciłby się każdemu napastnikowi do gardła i obezwładnił go już w pierwszym ataku. Takim był... Poczułby wroga także zdaleka i na swój sposób mnie ostrzegł...

Szlak mój przecinała szosa dojazdowa do stacji. W pewnem miejscu wznosił się przy niej biały krzyż kamienny, świecący w ciemności, jakby dobroczynny znak orjentacyjny. Na nim przesiadywał zwykle puszczyk i wrzeszczał, jak opętany, na widok psa — zapewne... Zabobonni chłopi powiadali, że w tem miejscu „straszy", że „czepia się błąd"... Mnie głos sowy napełniał raczej otuchą, bo wskazywał, że już blisko stacja, z której właśnie szary ptak nocny tu zalatywał. I rzeczywiście: zaraz dostrzegałem umówione światełko, stawiane w oknie stacyjki...

By zdążyć na czas, dobywałem wszystkich sił i przychodziłem w porę. Niekiedy jednak się spóźniałem; pociąg już odszedł... Wtedy konieczny nocleg w poczekalni i długie oczekiwanie do 11-ej przed południem następnego dnia na pociąg z Czerniowiec, no i różne inne przykrości, z tem wszystkiem związane. Tem jednak nigdy się nie zrażałem i przy najbliższej okazji wyruszałem znowu koleją na staw jużyniecki. Bo te właśnie wyprawy, mające wszelkie cechy prymitywu, odpowiadały mi najlepiej, bo odradzały duchowo i wzmacniały fizycznie.

Wiele różnych innych przygód miewałem na stawie sam, wiele ich doznawali również i moi przyjaciele. Niebezpieczne zaś zawsze bywały sierpniowe, rzadkie wprawdzie, ale niemniej gwałtowne burze z piorunami, wysoka na wodzie fala, miotająca czółnem, jak piłką, i szczególnie powrotna jazda końmi wśród ulewy i egipskich ciemności w listopadzie.



Pewnego razu nie wziąłem ze sobą Lorda. Był chory. Pojechaliśmy wózkiem we dwóch z D-rem M. Na stawie Zwarycza także nie zastałem. Okazało się, że poszedł na jarmark do powiatowego miasteczka, Kocmania, ani przypuszczając, że w tym dniu przyjedziemy. Ruszyliśmy na zlot wieczorny sami i strzelaliśmy z brzegu. Ubiłem wtedy siedemnaście kaczek. Mój towarzysz prawie nie strzelał, bo był krótkowidzem i przez grube szkła słabo o zmroku

widział. Moje trofea leżały, jak czapy na wodzie, zaczynającej się już potrosze ścinać, jako że mieliśmy na niebie piątego listopada!.. Szkoda było zostawiać taki łup bogaty dla wyder, czy innych drapieżników.

Zatem nie namyślając się długo, rozebrałem się błyskawicznie, wskoczyłem do lodowatej kąpieli i wyłowiłem wszystkie kaczki... Kilka z nich wziąłem w zęby, inne w obie ręce i dopłynąłem szczęśliwie do brzegu. Ubrać się w ciągu kilku minut było dziełem łatwem, oczywiście przy akompanjamencie głośnego dzwonienia zębami, potem przebieg do młyna także drobnostką. Trzy kieliszki „szabasówki" i dwie szklanki gorącej herbaty z rumem zapobiegły przeziębieniu. Ani zakaszlałem.

Zanim wszedłem do wody, musiałem wprzód stoczyć z przyjacielem ciężką walkę. Nie chciał mnie do niej puścić. Odradzał, perswadował, tłomaczył, że mam żonę i dzieci, przepowiadał zapalenie płuc i śmierć nawet!.. Nic nie pomogło, nie wstrzymał. Tylko gdy już byłem w stawie, krzyknął z pasją: — „Warjat!"...

Warjatem był również i mój Lord. Ani zimna woda, ani łamiący się pod łapami lód, ani żadna inna przeszkoda nie wstrzymała go od dobrowolnego aportowania nastrzelanych kaczek. Dlatego też już w piątym roku służby u mnie stał się całkiem niedołężny, mając nogi zniszczone reumatyzmem.

*

Wracaliśmy raz późną jesienią we czwórkę wózkiem do Zaleszczyk. Noc ciemna, choć oko wykol. Siąpiło i zacinało. Szaruga, jak wiadomo. Konie głupie... Wdrapałyby się na ścianę i w przepaść rzuciły, gdyby wodze niemi tak pokierowały.

Przejeżdżaliśmy właśnie przez wieś Kisielów. W jednem miejscu droga stromo opadała, potem tworzyła nagły zakręt i, biegnąc krajem głębokiego wąwozu o skośnych ścianach, pięła się znowu w górę.

Furmanowi, który, być może, cierpiał na „kurzą ślepotę", pomyliła się nieco geografja. Wyjeżdżając z zagłębienia na drodze i prąc ostro pod górę, zamiast skręcić zaraz na lewo, skierował konie na prawo...

I odrazu nastąpiła katastrofa. Wóz się przechylił i zrulował, a my wszyscy znaleźliśmy się na dnie parowu. Ja wyszedłem prawie cało: mała kontuzja w głowę i kilka zadrapnięć nie wchodziły w rachubę. Wśród towarzyszy jednak sprawił ów pamiętny karambol gorsze i poważniejsze skutki: ktoś złamał rękę i łożysko u strzelby, ktoś inny zgubił złoty zegarek, a ktoś trzeci zwichnął nogę...

Jeden z koni zdarł sobie skórę z łopatki.

Nic nas jednak, młodych zapaleńców, nie odciągało nigdy od nadewszystko ulubionych łowów na użynieckich wodach; dopiero wielka wojna położyła brutalny a kategoryczny kres owym fascynującym myśliwskim eskapadom i miłym, mimo wszystko, przygodom.



Kureń w sercu wód i błota. Fot. Dr. J. Błeszyński.

Pozostały jeno wspomnienia, wyraźne i świeże, jakby z dnia wczorajszego, które, nanizane na nić pamięci, przesuwam z pietyzmem, jak ziarna złotego różańca, by w fantazji odtwórczej przeżywać radośnie i często to wszystko, co ongiś lśniło wspaniałą rzeczywistością.

WŁADYSŁAW GÜRTLER.

*

SPROSTOWANIE

Na życzenie autora podajemy do wiadomości czytelników, że zamieszczony w Nr. 21 „Łow. Pol." szkic sytuacyjny do artykułu „Szlakiem myśliwskiej przygody" (str. 405) opatrzony jest omyłkowem objaśnieniem. Podano 1 cm. = 1000 m. — winno być 1 cm. = 1000 kroków.

ZWIERZOSTAN W LESIE, A BYDŁO

Jednym z głównych warunków należytego, pomyślnego rozwoju zwierzostanu jest odpowiednie siedlisko. Większość rodzajów naszej zwierzyny użytkowej odwieczną swą siedzibę posiada w lesie. Od stopnia pierwotności, od urozmaicenia drzewostanów, obecności podrostów i podszycia, a także pokrywy zielnej — t. zw. runa — zależy stopień i możność rozwoju zwierzostanów.

Ingerencja gospodarcza człowieka spowodowała w wielu wypadkach raptowną nieraz przemianę naturalnych zespołów leśnych w sztuczne zadrzewienia, poczęści nawet na miano lasu nie zasługujące. Wiadomem jest powszechnie, że takie lasy nie mogą stanowić odpowiedniego siedliska dla zwierzyny i są przytem nacechowane ogólnem ubóstwem fauny.

Najdotkliwszym jest dla zdrowotności lasu brak drobnych ptaków owadożernych. Obecnie wyraźną staje się dążność do zachowania połaci leśnych w stanie możliwie naturalnym. Jednym ze sposobów, służących do osiągnięcia tego celu, jest stosowanie odnowienia naturalnego samosiewu w odpowiednich miejscach i drzewostanach. Również sprzyja zachowaniu pierwotności lasu przerębowy sposób eksploatacji, względnie rębnia częściowa, stosowanie wąskich zrębów i t. p., znajdujące coraz szersze uznanie zabiegi. Równocześnie z nalotem i podrostem gatunków panujących, stanowiących górne piętra lasu, rozwijają się składniki piętra krzewów i roślin zielnych, dzięki pomyślnym warunkom, jakie powstają przy nieprzerywanym w sposób raptowny bytowaniu zespołu leśnego na tej samej powierzchni.

Obecność krzewów i składników runa, urozmaiconych pod względem gatunkowym i obfitych pod względem ilościowym, sprzyja rozwojowi urozmaiconego zwierzostanu, asocjacji faunistycznej, charakterystycznej dla danego środowiska leśnego, a stanowiącej wraz z otoczeniem harmonijnie skonstruowaną i zespoloną biocenozę.

Dzisiaj całkiem pierwotnych zespołów leśnych prawie już nie znajdziemy — chyba, że weźmiemy pod uwagę wyłączone z pod gospodarki rezerwaty. Właściwości siedliska z natury rzeczy odbijają się na składzie zwierzostanów i te ostatnie powinny przeto podlegać kontroli myśliwego gospodarza, regulującego ilość i jakość zarówno gatunków użytecznych, jak i drapieżników, w celu zachowania ilości dostosowanej do siedliska, posiadającego określoną, że tak powiem, „pojemność bytową", czyli możność wyżywie-

nia pewnej stałej ilości zwierzyny bez szkody gospodarki w lesie, która zkolei może wyżywić, bez szkody dla stanu, odpowiednią ilość zwierząt drapieżnych.

Po tem wstępnem, pobieżnem rozważeniu warunków bytowania zwierzyny w lesie przystąpię do rozpatrzenia i rozwinięcia właściwego tematu niniejszego artykułu.

Jaki związek istnieje między zwierzostanem w lesie — a bydłem? Związek ten istnieje i opiera się, niestety, bodajże na najgłębszych podstawach bytowania zwierzyny...



Podczas rui. Fot. K. Komierowski.

Jednym z postulatów racjonalnego łowiectwa, jednem z przykazań myśliwskich jest zachowanie spokoju w rewirze. A jakże spokój może być zachowany, kiedy pasące się bydło łamie rogami krzaki, depcze i wyżera lichą trawę, rozgrzebuje ściółkę racicami, niszczy lęgi ptactwa łownego i wszystko płoszy, co się tylko po drodze nawinie. Jeszcze więcej hałasu wydają i popłoch szerzą wokoło dozorujący bydło pasterze i towarzyszące im, puszczane samopas psy. Tutaj już wchodzi w grę drugi postulat racjonalnego łowiectwa — przestrzeganie czasów ochronnych i ochrona w czasie lęgów, oraz wiążąca się bezpośrednio z tym postulatem kwestja zwalczania kłusownictwa, sidlarstwa, wnykarstwa oraz tępienia włóczących się psów i kotów.

Któż bowiem więcej ma czasu na kombinowanie różnych samotrzasków, pułapek, pętli i sideł, jak nie pastuszek — niewinnie na fujarce wygrywający? Również ten sam pastuszek ma najwięcej sposobności do wybierania jaj z gniazd wszelkiego ptactwa, do chwytania młodych sarniąt i zajączków i t. p. „godziwych" rozrywek. Z własnej inicjatywy działają i dopomagają swoim panom niesforne psy, wyrządzające chyba jeszcze większe, niż ich właściciele, szkody w zwierzostanie, szczególnie zaś wybitnie zakłócające spokój w rewirze, płosząc nawet te gatunki, którym bezpośredniej krzywdy wyrządzić nie są w stanie, (jelenie, łosie, grubsze drapieżniki i t. p.).

Z punktu widzenia bezpośrednich szkód w zwierzostanie wypasanie bydła w lesie jest najbardziej niepożądane w okresie późnej wiosny, kiedy nastaje dla wszystkich prawie gatunków użytecznych pora lęgowa lub okres pomiatania i kiedy spokój jest nieodzownym warunkiem pomyślnego wychowu młodych.

Poruszyłem już kwestję wpływu obecności bydła na życie zwierzyny łownej, która, ciągle niepokojona, często bywa zmuszona do opuszczenia łowiska, uposażonego nawet w dostateczną ilość karmy i należycie zagospodarowanego pod względem łowieckim.

Niemniej istotnym jest pośredni wpływ wypasania w lesie na zwierzostan. Jak na wstępie zaznaczyłem, każde siedlisko posiada określoną „pojemność bytową", zdolność wyżywienia określonej ilości zwierzyny trawożernej, a co z tem się wiąże, i drapieżników. Bydło, pasąc się w lesie, odbiera zwierzynie jej naturalny pokarm, niszcząc przytem znacznie większe od spożywanych ilości roślin. Zaznaczyć tu trzeba, iż pasza leśna, spożywana przez bydło, zdaniem licznych wybitnych uczonych i znawców pasterstwa, jak np. J. Spann (Die Alpwirtschaft) Thallmeyer, F. G. Stebler, E. Ralski, S. Smólski, jest mało wartościowa pod względem pożywności, wodnista, dzięki wyrastaniu w miejscach ocienionych i zawiera częstokroć składniki trujące, których zwierzyna płowa instynktownie unika, zaś bydło połyka je bez „głębszego zastanowienia".

Wartość odżywcza paszy leśnej, określonej przez wielu znawców jako pasza głodowa lub bytowa, równa jest odżywczej wartości słomy. Zdobywanie przytem rzadko rosnących na dnie lasu traw wiąże się ze znacznym wysiłkiem wypasanego inwentarza, który, łażąc po lesie, łamie krzewy i drzewka, i wydeptuje naloty, powstałe z samosiewu. Większe znaczenie, niż odbieranie zwierzynie przez bydło właściwego pokarmu w danej chwili, czyli przeciążanie pojemności bytowej siedliska, które wobec obecności wypasanego bydła musi wyżywić swych prawowitych mieszkańców — zwierzynę, a oprócz tego zaspokoić apetyt żarłocznych intruzów, ma pozbawianie zwierzyny pokarmu na przyszłość. Ruchliwa i przedsiębiorcza zwierzyna, nie znajdując wówczas dostatecznej ilości pokarmu w rodzimym rewirze, szuka go poza obrębem lasu, w okolicznych polach uprawnych i poczyna wyrządzać szkody, wywołujące obecnie tyle nieporozumień i niesnasek, a także pociągające za sobą przykre dla zwierzostanu następstwa, jak np. odstrzały w celu ograniczenia ilości (dziki, jelenie) i niemniej dotkliwe dla kieszeni właściciela łowiska lub jego dzierżawcy odszkodowania.

Bydło, niszcząc las, niszcząc naturalne siedlisko zwierzostanu, wpływa na przyśpieszenie przemiany bogatego w składniki roślinne zbiorowiska w nawpół martwą, sztucznie zadrzewioną powierzchnię, a niekiedy w kompletny nieużytek.

Rozpatrzę teraz pokolei wszelkie szkody, powodowane przez pasanie w lesie. Postaram się wykazać ujemny wpływ wypasów na zespół leśny w całości, bez wyodrębniania poszczególnych dziedzin użytkowania bogactw leśnych. Wyróżnić trzeba wpływy na sam zespół jako taki i na podstawę, podłoże jego bytu — czyli na glebę, przez którą wypas oddziaływa na rozwój lasu pośrednio.

Gleba, dzięki ustawicznemu wydeptywaniu, zatraca właściwą strukturę, staje się zbyt spoistą i jałową, dzięki małej przepuszczalności i ciągłemu ubywaniu składników roślinnych, które chronią wierzchnie jej warstwy przed wywiewaniem i wypłukiwaniem, a w okolicach górskich i jarach nadrzecznych przed obsuwaniem. Gleba dziczeje i staje się niemożliwem naturalne odnowienie lasu, zarówno drzew gatunków panujących, jak i podszycia. Ubożeje również w gatunki, przywiązane do danego zespołu leśnego, runo. Obgryzanie pędów, czyli już bezpośrednie oddziaływanie bydła na zespół leśny, skazuje na zagładę szereg delikatniejszych gatunków, u niektórych zaś powoduje powstanie specjalnych form, t. zw. pastwiskowych, nie nadających się na żadne cele techniczne.

Wypasanie pozbawia las możności naturalnego odnawiania się, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę, że zwykle większe skupiska samosiewek rosną w miejscach więcej usłonecznionych, gdzie również jest gęsta trawa, przez co łatwiej ulegają zdeptaniu i przygryzaniu.

Na starodrzew i na podrost oraz podszycie, istniejące w chwili obecnej, wypasanie wpływa również w sposób fatalny. Przez udeptywanie gleby obnażają się korzenie, co ułatwia powstawanie wykrocisk pod wpływem silniejszych wiatrów. Szczególnie daje się to we znaki lasom górskim, których większość stanowią płytko zakorzenione świerki. Przez ranienie korzeni, pni i pędów bydło ułatwia dostęp szkodliwym owadom i grzybom pasożytniczym, które w następstwie powodują murszenie i obumieranie opadniętych drzew. Nadmienić także trzeba, że, niszcząc runo leśne, bydło zmniejsza w sposób wydatny zasoby naturalnych bogactw — jagód i grzybów, względnie cennych ziół leczniczych.

Jedna z największych klęsk żywiołowych w lesie— plaga pożarów — bywa wywoływana w większości wypadków przez zakładanie nigdy po ustaniu potrzeby niegaszonych ognisk, czego sprawcami są najczęściej właśnie lekkomyślni pastuszkowie.

Wszystkie te czynniki, razem wzięte i dające się ująć w jedno pojęcie — wszechstronnego naruszenia równowagi zespołu biocenotycznego — powodują w następstwie zanikanie lasu na powierzchniach, przez samą naturę do jego występowania przeznaczonych. Powstają na miejscu lasów ponure nieużytki — lotne piaski, bagniska (na miejscach poprzednio wilgotnych, gdyż las obniża poziom wód gruntowych); w górach — usypiska, szutrowiska, kamieńce, dzikie potoki i t. p. Zanikanie lasów — regulatorów wahań temperatury i stanu wód — pociąga za sobą nasilenie szeregu klęsk żywiołowych, np. powodzi, lawin, suszy... Zanikanie i ubożenie w składniki lasów odbija się w sposób fatalny na sąsiadujących z niemi bezpośrednio terenach rolnych, łąkowych lub pastwiskowych, które, po utracie naturalnej osłony w postaci lasu, tracą na wartości, ulegając ujemnym wpływom wywiewania, zabagniania i t. p.

Nie będę tu poruszał zagadnień racjonalizacji pasterstwa, gdyż obchodzi nas w danym wypadku wyłącznie uwypuklenie i obrona postulatów łowieckich i leśnych. W kilku słowach zaznaczyć jednak należy, iż dążeniem np. Administracji Lasów Państwowych jest, przy stopniowej likwidacji wypasów leśnych, zamiana pastwisk na powierzchni leśnej na pastwiska łąkowe, tworzone np. z odpowiednio zmeljorowanych nieużytków lub powierzchni nienadających się pod uprawę leśną. Również na zmniejszenie się intensywności wypasania powinno wpłynąć szerokie udostępnienie stałych trawozbiorów w lesie po cenach nader przystępnych. Właściciele inwentarza swoją drogą winni się zająć niezwłocznie meljoracją własnych pastwisk i ulepszeniem techniki wypasania (np. kwaterowy sposób wypasania). W każdym bądź razie z punktu widzenia gospodarki łowieckiej i leśnej wypasanie bydła w lesie jest prawdziwą plagą, z którą należy walczyć wszelkiemi sposobami, dbając równocześnie o zachowanie nieodzownego umiaru, podyktowanego troską o potrzeby ubogiej ludności, której bez równoczesnego oddania odnośnego ekwiwalentu wypasowego nie możemy odrazu odebrać prawa wypasania, przynajmniej w miejscach dozwolonych na podstawie ostatniego rozp. Min. Rolnictwa i R. R. z dn. 5 maja 1936 r. (O pasaniu inwentarza i zbieraniu ściółki w lasach państwowych), które to zasady również mogą być przyjęte dla lasów prywatnych.



„Nasza". Fot. Z. Czarkowski

Z łowieckiego punktu widzenia wypasanie należałoby wyrugować w zupełności z takich miejsc, gdzie się znajdują skupiska lęgowe cennych gatunków ptactwa łownego, stałe ostoje zwierzyny, lub rewiry na takie ostoje się nadające, paśniki, lizawki, poletka, wodopoje, stałe weksle i przesmyki zwierzyny, oraz parki hodowlane. Wypasanie również jest niedopuszczalne w sąsiedztwie rezerwatów i mateczników.

Kończąc ten artykuł, wyrażam nadzieję, że rodzime łowiectwo i leśnictwo, a także posiadające doniosłe znaczenie gospodarcze pasterstwo, rozwijać się będą na predystynowanych dla każdej z tych dziedzin powierzchniach, przyczem racjonalne pasterstwo zajmie i polepszy tego rodzaju naturalne pastwiska, jak łąki polne i nadrzeczne, skrawki o charakterze stepowym, wysokogórskie hale i połoniny, a także i łąki górskie niższych położeń, oraz wszelkiego rodzaju zmeljorowane nieużytki równinowe.

Chcąc racjonalnie gospodarować w łowisku, musimy przestrzegać następującej zasady: „Gdzie chcesz utrzymać zwierzostan w lesie, tam niema miejsca dla bydła".

Inż. W. LINDEMAN

Zwracamy się z gorącym apelem do dotychczasowych Szanownych Prenumeratorów

o jednanie dla „Łowca Polskiego"

nowych, stałych jego czytelników.

Niech każdy w ten sposób wbuduje choć jedną cegiełkę, przyczyniając się do dalszego wzmocnienia gmachu polskiego piśmiennictwa łowieckiego, oddanego na usługi wszystkich zainteresowań naszych myśliwych i pracującego dla rozwoju rodzimego łowiectwa.

Niezależnie od tego prosimy usilnie o możliwie śpieszne, punktualne odnawianie prenumeraty na najbliższy okres czasu: półrocze, kwartał, lub miesiąc następny.

Administracja.

SAMOWYSTARCZALNOŚĆ W DZIEDZINIE STRZELNICTWA*)

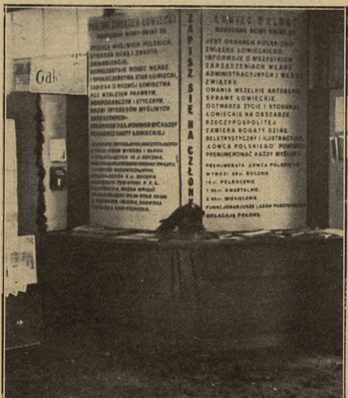
Nie ulega żadnej wątpliwości, że w ekonomicznym interesie Państwa leży unikanie sprowadzania z zagranicy obcych gotowych fabrykatów.

Stosujemy tę zasadę na każdem możliwem polu, jest więc naszym obowiązkiem stosować ją także, gdy chodzi o wytwory z dziedziny sportu strzeleckiego i myślistwa.

W tej dziedzinie uniezależniliśmy się już od zagranicy, wyrabiając w kraju istotnie doskonałe prochy myśliwskie, wyrabiamy również bardzo dobre łuski śrutowe — a także i śrut **).

Gorzej jest jednak z kapiszonami myśliwskiemi typu Gevelot, które stanowią około ⅕ wartości całego naboju śrutowego, a których dotąd w kraju nie wyrabiamy.

Aby trafnie sytuację ocenić, weźmy pod uwagę te gatunki amunicji myśliwskiej wzgl. sportowej, które cieszą się największem zapotrzebowaniem i ustalmy choćby w bardzo grubych zarysach roczne ich zużycie.



Stoisko Polskiego Związku Łowieckiego na Wystawie „Praca i kultura wsi" w Liskowie. Fot. J. Fidler, Łódź.

Wchodzą tu w rachubę amunicja śrutowa i amunicja t. zw. sportowa.

Zużycie nabojów śrutowych wynosiło w Polsce w ostatnim roku około 26.000.000 sztuk elaboracji fabrycznej. W tem nie są uwzględnione naboje, elaborowane, a właściwie głównie rekonstruowane własnoręcznie przez bardzo liczną rzeszę myśliwską, którą względy oszczędnościowe do tego zmuszają. Z punktu zużycia kapiszonów nie zmienia to jednak wcale sytuacji, bo każdorazowa rekonstrukcja naboju w łusce już używanej zaczyna się od założenia nowego kapiszona. Trudno oczywiście oznaczyć choćby w przybliżeniu ile razy dany myśliwy nabój w tej samej łusce rekonstruuje. Może raz, może dwa razy — a może i więcej? W Polsce rzesza myśliwych wynosi około 50.000, bo mniej więcej tyle kart łowieckich wydały w ostatnim roku władze administracyjne.

Ogromną ilość nabojów śrutowych zużywa sport strzelania do rzutków, który się u nas w ostatnich latach coraz bardziej rozwija. Znam np. jednego pana, który rocznie do tego celu zużywa około 7.500 nabojów.

Zdaje mi się więc, że nie przesadzę, twierdząc, że do nabojów śrutowych zużywamy obecnie rocznie kapiszonów w ilości około 50.000.000 — co w naszej walucie (biorąc cenę hurtową za 1000 szt. kapiszonów: 35 zł) — wynosi 1,75 miljona złotych.

Drugim gatunkiem amunicji, który cieszy się największym zbytem, jest, jak już nadmieniłem, amunicja sportowa „bocznego zapłonu" kal. 22 (short i long-rifle), ogólnie dziś w P. W. i sporcie strzeleckim używana, oraz amunicja flowerowa kal. 6 i 9 mm.

Ile tej amunicji rocznie zużywamy — trudno nawet w przybliżeniu powiedzieć, faktem jest jednak, że używa się jej przy wszystkich ćwiczeniach młodzieży szkolnej, w wojsku, przy szkoleniu w strzelaniu pracowników kolei i poczty, dalej we wszystkich zawodach strzeleckich itp.

Jeśli więc postawię i tu również cyfrę 50.000.000, to zdaje mi się, że będzie ona raczej za niska. Przyjmijmy ją jednak, aby do dalszych rozważań mieć jakąś cyfrową podstawę.

Z wymienionych wyżej ilości 50 miljonów szt. wszelkiego rodzaju amunicji bocznego zapłonu sprowadzamy z zagranicy około 20 milj. szt. bądź to pod postacią gotowych nabojów, bądź też pod postacią łusek z naprasowaną masą zapalczą. Obliczenie wartości tego importu jest tu trudniejsze, niż przy kapiszonach myśliwskich, gdyż wchodzą w rachubę 4 rodzaje amunicji, sprowadzane w dwóch postaciach, posiadające dużą rozpiętość cen, zależną od rodzaju, a również i od jakości amunicji. Jeśli przyjmiemy, że średnia cena tysiąca sztuk importowanego produktu wynosi zł 25,—, otrzymamy sumę około 0,5 miljona zł.

Stąd wynika, że razem z kapiszonami myśliwskiemi wypłacamy krajom obcym, a głównie Niemcom, około 2,25 miljona złotych.

Sz. czytelnik, czytając powyższe, postawi niezawodnie słuszne pytanie, dlaczego nasze fabryki amunicji, wyrabiając wszystkie części nabojów w tak doskonałej jakości, nie wyrabiają także kapiszonów do nabojów myśliwskich, wzgl. łusek wraz z zapłonem do broni małokalibrowej?

Tu jakikolwiek zarzut pod adresem tych wytwórni nie byłby jednak słuszny, bo np. „Pocisk" w Warszawie już przed mniej więcej 10 laty rozpoczął fabrykację kapiszonów Gevelot do nabojów śrutowych, starał się ją udoskonalić i w rezultacie kapiszony jego wyrobu — szczególnie ostatniej edycji — były zupełnie dobre. Również wyrabiano, tak „Pocisk", jak i Warsz. Fabryka Amunicji w Warszawie, wcale dobrą amunicję do małokalibrowej broni.

Obydwa te gatunki amunicji były jednak fabrykowane, jak zresztą wówczas na całym świecie, przy pomocy piorunianu rtęci; wszystkie zaś spłonki wzgl. zapłony, w skład których wchodzi piorunian, mają tę wielką wadę, że powodują rdzewienie broni nawet po jej wyczyszczeniu i natłuszczeniu. Jest to t. zw. „rdzewienie wtórne" (Nachrosten).

Uskarżał się na to każdy, kto miał z bronią palną i z bezdymnym prochem do czynienia, zarówno żołnierz, czyszcząc ustawicznie karabin, jak i myśliwy i strzelec.

---

*) Art. dyskusyjny — przedruk dozwolony. (Przyp. aut.).

**) I przybitki. (Przyp. red.).

Niemcy, mając, jak wiadomo, najwyżej postawiony przemysł chemiczny, a w szczególności przemysł pirotechniczny — zaczęły się za inicjatywą R. W. S. (Rheinisch-Westfälische Sprengstoff A. G., Nürnberg) tą sprawą zajmować i iść po linji wynalezienia zapłonu, któryby nie powodował „rdzewienia wtórnego".

Po kilku latach usilnej pracy udało się to chemikom niemieckim w zupełności przez wynalezienie masy zapalczej, znanej w całym świecie pod nazwą ochronną „Sinoxid" (masa ta sporządzana jest z zupełnem wyeliminowaniem piorunianu rtęci, jako składnika). Po strzałach kapiszonami „Sinoxid" lufy, choćby tylko powierzchownie wyczyszczone, nie rdzewieją wcale. Jest to wielki sukces.

Wynalazcy okrywają oczywiście swój wynalazek skrzętnie tajemnicą, chronią go patentem we wszystkich praworządnych państwach i osiągnąwszy w wyrobie tych kapiszonów, jak i łusek ognia bocznego, rolę przodującą i dostarczając swoim odbiorcom istotnie znakomite produkty, opanowali w stosunkowo bardzo krótkim czasie cały świat; nawet w Anglji i Ameryce jest „Sinoxid" znany i bardzo ceniony.

Stosunki w Polsce odnośnie kapiszonów myśliwskich Gevelot ukształtowały się z powodu niskich cen, po jakich Niemcy swój towar oferowały, tak, że odrazu wszelka konkurencja okazała się niemożliwą i produkcji tego rodzaju kapiszonów w kraju musiano zaprzestać, jako najzupełniej niewytrzymującej żadnej kalkulacji kupieckiej.

Po pojawieniu się na naszym rynku nabojów bocznego ognia „Sinoxid" — krajowa produkcja amunicji sportowej uległa silnej redukcji. Częściowo wytwarza się jeszcze naboje te na masie piorunianowej, częściowo zaś sprowadza się z Niemiec gotowe łuski z masą zapalczą „Sinoxid", a w kraju uskutecznia się napełnianie ich prochem i pociskami własnego wyrobu.

Wytworzyła się więc sytuacja tego rodzaju, że na obcy produkt wydajemy rocznie przypuszczalnie około 2,25 miljona zł. a może i więcej.

Używanie złych zapłonów, powodujących to uparte „rdzewienie wtórne", połączone jest także ze stratą na innem polu, mianowicie przedwczesnego zużycia broni. Jak ta sprawa wygląda, ocenić można najlepiej, biorąc pod uwagę fakt, że my przecież w kraju — oprócz fabryki broni wojskowej — nie posiadamy ani jednej (!) fabryki broni myśliwskiej i każdą lufę musimy sprowadzać z zagranicy.



Z polowania na kaczki w Osielcu. Fot. Dyr. A. Piasecki.

Pomijając powyższe fakty, stawiamy sobie mimowoli pytanie, czy nie należałoby pomyśleć na serjo o rodzimej fabrykacji zapłonów, któreby posiadały zalety „Sinoxid'ów" i oszczędziły nam wyrzucanie miljonów złotych zagranicę.

Mam wrażenie, że nasi chemicy, którzy już tyle zagadek i zadań znakomicie rozwiązali — i na tem polu przy dobrej woli nie zawiodą w myśl przysłowia, że „nie święci garnki lepią" — czegoby sobie cały polski świat myśliwski i strzelecki w jak najbliższej przyszłości bardzo gorąco życzył. *)

INŻ. WALERY MARYAŃSKI

STYL I PRACA LEGAWEGO PSA

Pod słowem styl rozumiemy sposób i metodę, jakiemi rasowy pies użytkowy, czy to będzie pies myśliwski, czy służbowy, wykonuje swoją pracę.

Jest to, jeśli można tak powiedzieć, ujawnienie psychologicznych walorów psa, które może się tylko w tym wypadku stuprocentowo uzewnętrznić, jeśli anatomiczna budowa psa odpowiada standartowi jego rasy, inaczej mówiąc, jeśli braki danego osobnika nie przeszkadzają mu przy pracy.

W przeciwieństwie do standartu, który opisać możemy niemal z całkowitą dokładnością, jest bodaj niemożliwością opisać pojęcie „stylu" pracy psa legawego w ten sposób, by każdy czytelnik mógł sobie z tego dokładnie zdać sprawę, bez potrzeby zobaczenia tej części pracy psa w praktyce. Jakkolwiek wyraz „styl" nie jest żadnem abstrakcyjnem pojęciem, niemniej w odniesieniu do pracy psa należy do takich, które z wielką trudnością dają się ściśle określić.

Pies o wysokich ogólnych walorach, to znaczy który przy dużym temperamencie, dobrej naturze i wysoce rozwiniętej inteligencji posiada doskonały wiatr i proporcjonalną budowę, jest tym, który może pracować mistrzowskim stylem.

Ponieważ jednak, jak powszechnie wiadomo, bardzo rzadko zdarzają się osobniki, któreby wszystkie wyżej wymienione zalety odziedziczyły równocześnie po swoich przodkach, a przeciwnie, posiadają te zalety tylko w pewnych stopniach w najróżnorodniejszych kombinacjach, to psy tej samej rasy pracują bynajmniej nie tym samym stylem.

Oko wprawnego sędziego może często określić, jakie błędy lub braki budowy przeszkadzają psu pracować stylem właściwym dla jego rasy. Przy obserwowaniu stylu psa podczas jego pracy rozróżniamy dwie fazy — pracę przed i po momencie, w którym pies złapał wiatr zwierzyny.

Moje spostrzeżenia w tej mierze doprowadziły mnie do wniosku, że wszystkie psy każdej rasy pod względem stylu można podzielić na cztery kategorje, a mianowicie: 1) które cały czas pracują złym stylem; 2) które wykazują dobry styl dopóki szukają zwierzyny, od chwili jednak, gdy podjęły odwiatr zwierzyny, pracują znacznie mniej stylowo; 3) które szukają bez jakiegokolwiek stylu i dopiero, gdy podejmą odwiatr zwierzyny, przeobrażają się w to, co nazywamy „psem pracującym dobrym stylem" i 4) które całą swą pracę od puszczenia aż do końca wykonują pięknym, charakterystycznym stylem.

O psach pierwszej kategorji nie warto wiele mówić, gdyż te, mimo posiadania rodowodu i cech, wskazujących, że winny być uważane za egzemplarze

*) Tendencja niniejszego artykułu jest godna uznania, natomiast cyfry, jakiemi operuje autor, są według naszych danych przesadzone, zarówno jak pewne szczegóły informacyjne dotyczące importu i produkcji krajowej. Rezerwujemy sobie odpowiedź, wyjaśniającą faktyczny stan. *(Przyp. red.)*.

czystej rasy, nie należą do dobrych psów i nie mogą być użyte ani przez umiejącego wymagać myśliwego, ani do hodowli.

Do drugiej kategorji zaliczam psy, które przy dobrym temperamencie i dobrej kompleksji, posiadają prawidłową, proporcjonalną budowę. Ta proporcjonalność poszczególnych części budowy pozwala psu na planowe, lekkie i elastyczne chody; z tem łączy się na długiej szyi wysoko noszony łeb i odpowiednie dla danej rasy trzymanie ogona, a wszystko razem składa się na to, co nazywamy „stylem". Jak już wspomniałem, niech tylko jednak przedstawiciel tej kategorji podczas szukania napotka zwierzynę, to znaczy niech tylko chwyci nosem jej odwiatr, kończy się natychmiast całe piękno jego pracy.



„Inta". Mieszaniec laveracka z wyżłem niem. ostrowłosym.
Fot. J. Hołyński.

Ten zanik stylu wywołują następujące okoliczności: a) niedostateczny wiatr, z powodu braku którego pies nie może zaufać swemu nosowi i, ściągając do znalezionej zwierzyny, stara się odnaleźć jej trop i doprowadzić nas do niej dolnym wiatrem; b) zbyt silna nerwowość, z powodu której pies bądź nie wykazuje wolnej od zarzutów wytrzymałości na oczekiwany strzał, bądź ma obawę przed zerwaniem się zwierzyny; c) zepsucie przez fałszywą metodę układania.

Psy trzeciej kategorji posiadają wielki temperament i dobry system nerwowy, muszą również posiadać dobry wiatr; w tych warunkach dają nam bajeczny widok przy ściąganiu, stójce i podprowadzaniu. Jeśli jednak takie psy przy szukaniu nie mogą wykazać dobrego stylu, należy to przeważnie przypisać różnym brakom ich budowy. Stroma łopatka, połączona ze zbyt krótką i stromą pęciną, szczególnie zaś zbyt długi grzbiet oraz zły zad mają bardzo wielki wpływ na ruchy psa, a w tych warunkach niknie całkowicie wszelkie piękno jego pracy. Nigdy jeszcze nie widziałem legawego psa ze zbyt długim grzbietem (ze zbyt długą, do góry wygiętą nerką), któryby podczas szukania nosił łeb zadowalniająco wysoko.

Dzięki temperamentowi mogą takie psy bardzo szybko szukać, ponieważ jednak brak im poprawnej anatomicznej budowy, brak również ich ruchom niezbędnej harmonji; takie psy galopują z wielkim wysiłkiem i wkrótce się wyczerpują.

Ideałem myśliwego i hodowcy są psy czwartej kategorji. Takie psy posiadają wiele temperamentu, dobry charakter, silnie rozwinięty i pewny wiatr przy prawidłowej budowie i dobrych ogólnych kwalifikacjach. Są to osobniki o wysokich walorach, zdolne do najwyższych wyczynów, które, jako materjał hodowlany, mogą być wysoce wartościowe.

Ocena za styl jest najlepszym wskaźnikiem ogólnej sumy walorów psa legawego i ma największe znaczenie dla hodowcy.

Jakkolwiek wszystkie dobrze ułożone wyżły poszczególnych ras mają jedno i to samo zadanie, mianowicie znaleźć jak najprędzej zwierzynę i dostarczyć myśliwemu możliwość takiego zbliżenia się do niej, aby ją ustrzelić, to przecież psy każdej rasy pracują właściwym sobie odrębnym stylem. Daje się to objaśnić częściowo przez różnice w budowie każdej poszczególnej rasy, głównie jednak styl zależy od różnic w dziedzicznej masie, to jest od krzyżówek, z których każda poszczególna rasa powstała. Jeśli naprzykład porównamy dwie rasy angielskich wyżłów o najszybszych chodach a mianowicie angielskiego settera i pointera, to okaże się, że rasy te pracują każda zupełnie odrębnym stylem.

Jak wiadomo, angielski setter ma krótsze nogi, niż pointer. Pierwszy ma również dłuższy i bardziej prosty grzbiet, jest również swobodniejszy w łokciach. Ten rodzaj budowy bodaj daje możność angielskiemu setterowi rozwinąć szybsze chody, niż dobremu pointerowi. Galop pointera bardziej podobny jest do toczącej się kuli, jeśli tak się wyrazić, bardziej żywiołowy, a to dzięki dłuższym nogom i nieco bardziej zaokrąglonej górnej linji nerki. Szukanie angielskiego settera daje wyrzuty naprzód — „jak strzała".

Jeśli zaczniemy mówić o stylu i pracy irlandzkiego settera, musimy wrócić do czasów z przed 30 lat. Wówczas czerwony setter miał zupełnie inny typ. Górna linja jego pyska biegła bardziej równolegle do górnej linji czaszki, miał wtedy również wyraźniej zaznaczony przełom czoła (stop), niż dzisiaj.

Wówczas szukały te psy, nosząc wysoko łeb, i miały wogóle piękniejsze chody i sposób zachowania się wobec znalezionej zwierzyny. W owych czasach większość przedstawicieli tej rasy była wybitnie myśliwskiemi psami. Dzisiaj wygląd irlandzkiego settera zmienił się: łeb otrzymał silnie rozchodzące się linje pyska i czaszki, tak jakby wmieszano do tej rasy tropowca. Również budowa u większości obecnych zwycięzców wystawowych uległa zmianie ku gorszemu. Widzimy obecnie prawie wyłącznie psy z bardzo krótkiemi średniemi i rzekomemi żebrami, ze zbyt długą nerką i obwisłym zadem. Tego rodzaju budowa uniemożliwia piękne, płynne, niestrudzone szukanie, a styl pracy cierpi na tem bardzo. Gdy dawny irlandzki setter nosił ogon podczas szukania poziomo, na wysokości grzbietu, to obecnie wisi mu on, jak u charta i podobnie charcim stał się jego galop.

Ze zniknięciem dawnego pięknego typu, również sposób wystawiania i sekundowania tej rasy settera zmienił się na gorsze. Praca górnym wiatrem stała się rzadszą, psy czują się znacznie pewniej na śladzie, niż gdy posiłkują się odwiatrem zwierzyny.

Odpowiednio do ogólnego obniżenia się walorów prawdziwego legawca, również pogorszył się styl pracy tej rasy. Jakkolwiek i dzisiaj trafiają się wyjątki, te jednak w stosunku do wielkiej masy irlandzkich setterów, które są hodowane jedynie dla celów wystawowych i w ciągu pokoleń nie były używane w polu — są one nader rzadkie.

Również jeśli poczniemy rozważać styl szkockiego (gordon) settera, musimy przeprowadzić różnicę między stylem tej rasy setterów z przed około 35 lat i obecnie. W dawnych czasach był szkocki setter wszechstronnym psem użytkowym, w sensie obecnego niemieckiego wyżła—psem o średnich, nieco ciężkich chodach, który z upodobaniem lubił pracować na śladach zwierzyny. Takiemi były właściwości tej rasy przed 35 laty, w ramach tych właściwości hodowano wówczas czarne, podpalane settery i wszystkie one pracowały podobnym, tym właściwościom odpowiadającym stylem.

Dążenie, aby podnieść szybkość szukania szkockiego settera, doprowadziło wielu hodowców do stosowania różnych krzyżówek. Przy pomocy tych krzyżówek z obcemi rasami nie udało się stworzyć szybszego psa, natomiast jednolitość rasy została przez to naruszoną. Wskutek tego mamy dzisiaj szkockie settery o różnym typie i budowie, i przeto nie pracują już one jednakowym stylem.

W ogólności styl szkockiego settera odpowiada jego umiarkowanemu temperamentowi, ciężkim chodom i skłonności do pracy na tropie. Ta rasa setterów ma, mimo swego przywiązania i wysokiej inteligencji, skłonność nieliczenia się na polowaniu z prowadzącym, t. j. pracują one w polu dla siebie, nie utrzymując kontaktu z myśliwym. Z całą pewnością znajdują w tem swój wyraz te same czynniki masy dziedzicznej, które wywołują w tej rasie upodobanie do śladów zwierzyny.

Z rasami wyżłów kontynentalnych miałem do czynienia tylko z temi, które są rozpowszechnione w Niemczech i doszedłem do przekonania, że tylko od jednej rasy, mianowicie od griffonów Korthalsa możemy wymagać określonego stylu, gdyż ta tylko rasa jest istotnie ustaloną i czysto hodowaną. Niestety widzimy bardzo niewielu zdatnych do czegoś przedstawicieli tej rasy w Niemczech. Te jednak, które w polu dobrze się przedstawiają, wykazują dobry i zawsze jednakowy styl. Ta rasa ma w sobie wiele z pointera, podobnie jest ze stylem jej pracy.

Dobrze, wysoko noszony łeb, elastyczny skok, mniej wyraźne ściąganie, jak u pointera, lecz bardzo dobre doprowadzanie, czynią griffona bardzo podobnym w stylu do pointera. Griffon o dobrym wietrze często natomiast zawodzi, jako wszechstronny pies użytkowy. Na powłoce wykazuje on często mało cierpliwości przy wypracowywaniu tropów i usiłuje znaleźć zwierzynę górnym wiatrem, również często nie nadaje się do płoszenia. Mówi to jednak o jego zaletach, jako wyżła.

Rozpowszechnione w Niemczech wyżły ostrowłose nie mogą być uważane jako ustalona czysta rasa, jakkolwiek w ostatnich czasach wykazują dosyć jednolity typ. Krzyżówki jednak ze wszystkiemi możliwemi rasami wyżłów są jeszcze zbyt bliskie i samo przez się wynika, że o określonym stylu ich pracy nie może być jeszcze mowy.

Nie jest również na miejscu żądanie określonego stylu od niemieckiego krótkowłosego wyżła. Jakkolwiek ta rasa od przeszło 40 lat jest hodowaną na podstawie ksiąg rodowodowych i w ramach tej samej rasy, jednak nie wypracowano dotychczas dla tej rasy nietylko określonego typu, lecz wogóle jakichkolwiek cech rasowych. Szczególnym sposobem zdarzało mi się często, że, widząc pracę niemieckich krótkowłosych psów zagranicą, miałem możność stwierdzić, że psy tej rasy, wyhodowane zagranicą, pracują jako wyżły (w przeciwstawieniu do pracy tropowej) znacznie lepiej od swych rodziców i przodków w Niemczech. Przyczyna tego leży w tem, że zagranicą przy wyborze hodowlanym (selekcji) przywiązują największą wagę do rzeczywistych zalet myśliwskich, gdy przeciwnie, w Niemczech — do czysto tresurowych umiejętności, jak oszczekiwanie lub doprowadzanie do zabitej sztuki, praca na powłoce, szukanie zguby, prowadzanie na smyczy i t. p. czysto cyrkowych sztuczek, przyczem rzeczywiste, wrodzone zalety wyżła są całkowicie ignorowane.

Jeszcze mniej możemy mówić o stylu pracy niemieckich długowłosych (Deutsch Langhaar) Munsterlanderów i o innych źle przemyślanych krzyżówkach.

Sumując to wszystko, należy uznać, że tylko przedstawiciele czystej, ustalonej rasy mogą pracować określonym stylem, a mianowicie przedstawiciele tych ras, których hodowla w ramach ustalonego typu i na podstawie zalet polowych jest prowadzoną.

Zagadnienie stylu było w tym roku w lipcu poruszone na czwartym kynologicznym światowym kongresie w Paryżu. Uważam to zagadnienie za jedno z najważniejszych dla hodowli, a przeto za jedno z najbardziej interesujących, jakie zostały postawione na porządku dziennym tego kongresu.

W. MARR.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

MIANOWANIE ŁOWCZYCH I PODŁOWCZYCH W WOJ. WARSZAWSKIEM I LUBELSKIEM

Warszawska Wojewódzka Rada Łowiecka, wobec wyjazdu z terenu powiatu Mińsk-Mazowiecki p. Juljana Florkowskiego, zamianowała Łowczym Powiatowym płk. Leonarda Michalskiego — Mińsk Maz., 7 pułk ułanów.

Lubelska Wojewódzka Rada Łowiecka mianowała następujących Łowczych i Podłowczych Powiatowych w woj. lubelskiem:

Powiat Biała Podlaska.

Łowczy: Plater Zyberk hr. Tadeusz — Konstantynów n/Bugiem.

Podłowczowie: Kugler Ludwik — Biała Podlaska, Styżyniec.
Morawski Stanisław, inż. — Piszczac, Nadleśnictwo Kijowiec.
Ochocki Jan, dr. — Janów Podlaski.
Sklenarski Józef, inż. — Biała Podlaska, Nadleśnictwo Grabarka.

Powiat Biłgoraj.

Łowczy: Rytko Jan — Tarnogród.

Podłowczowie: Ruciński Stefan, mgr. — Biłgoraj.
Wojciechowski Stanisław dr. — Tarnogród.

Powiat Chełm Lubelski.

Łowczy: Starzyński Czesław, inż. — Chełm Lubelski, Stańków.

Podłowczowie: Tittenbrun Stefan — Żmudź, Dryszczów.
Trąbczyński Władysław — Chełm Lubelski, Pobołowice.

Powiat Garwolin.

Łowczy: Durdello Zenon, inż. — Garwolin, Miętne.

Powiat Hrubieszów.

Łowczy: Tuszowski Erazm — Hrubieszów, Chyżyniec.

Podłowczowie: Janicki Jan — Hrubieszów, Syndykat Rolniczy.
Świeżawski Eustachy — Kryłów, Hołubie.
Węgleński Ksawery — Grabowiec, Świdniki.

Powiat Janów Lubelski.

Łowczy: Kucharski Marjan, inż. — Gościeradów.

Podłowczowie: Dąbrowski Mieczysław, inż. — Janów Lubelski, Nadleśnictwo Struża.
Radwan Stefan, inż. — Dzierzkowice, Nadleśnictwo.
Wójcicki Edmund inż. — Janów Lubelski.

Powiat Krasnystaw.

Łowczy: Michalski Wojciech — Fajsławice, Suchodoły.
Podłowczowie: Stokowski Karol — Fajsławice, Oleśniki.
Thonnes Ludwik — Izbica n/W., Ostrzyca.

Powiat Lublin.

Łowczy: Del Campo Scipio hr. Włodzimierz — Piaski k/Lublina, Brzezice.
Podłowczowie. Rzewuski Stanisław — Lublin, Wola Sławińska.
Szczepański Mieczysław — Piaski k/Lublina, Struża.
Woydalt Mieczysław, dr. — Milejów

Miasto Lublin.

Łowczy: Wolski Władysław — Lublin, Szopena Nr. 5.
Podłowczy: Kryński Tadeusz, inż. — Lublin, Niecała Nr. 11.

Powiat Lubartów.

Łowczy: Chromiński Władysław — Lubartów, Pałecznica.
Podłowczowie. Dybczyński Kazimierz — Lubartów.
Niedzielski Tadeusz, dr. — Łęczna.
Tyrankiewicz Zygmunt — Niemce.
Walencik Aleksander — Lubartów.
Zamoyski hr. Aleksander — Kamionka k/Lubartowa, Kozłówka.

Powiat Łuków.

Łowczy. Chwalibóg Tadeusz — Żelechów, Mysłów.
Podłowczowie: Szenejko Tadeusz, inż. — Łuków, Leśnictwo Kryńszczak.
Zawadzki Jerzy — Łuków, Ryżki.

Powiat Puławy

Łowczy: Lewicki Stefan, dr. — Puławy, Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego.
Podłowczowie: Heininger Zygmunt, inż. — Żyrzyn, Leśnictwo Wola Osińska.
Kuncewicz Władysław, kpt. — Puławy, Działki.
Sułczyński Stanisław — Kazimierz n/W., Celejów.

Powiat Radzyń Podlaski.

Łowczy. Doria Dernałowicz Waldemar — Radzyń Podlaski, Białka.
Podłowczowie: Dąmbski Czesław — Międzyrzec k/Łukowa, Przyłuki.
Jaźwiński Zygmunt — Radzyń Podlaski, Borki.
Żółtowski hr. Andrzej — Parczew, Milanów

Powiat Siedlce.

Łowczy: Mniszek Tchorznicki Mieczysław — Platerowo, Hruszniew.
Podłowczowie: Szczygielski Juljan — Siedlce, Florjańska 12.
Winnicki Stanisław — Łosice, Toporów.

Powiat Sokołów Podlaski.

Łowczy: Wysocki Antoni — Sokołów Podlaski, Bachorza.
Podłowczowie: Staniszewski Marjan — Sokołów Podlaski.
Tyborowski Adam — Jabłonna Lacka, Łużki.

Powiat Tomaszów Lubelski.

Łowczy: Rozmus Jan — Tomaszów Lubelski
Podłowczowie: Niezabitowski Mieczysław — Tarnawatka, Wieprzów.
Lipczyński Grzegorz — Krynice, Kryniczki.
Starowieyski Stanisław — Łaszczów.

Powiat Węgrów

Łowczy: Jaworski Michał — Sosnowe k/Siedlec, Sucha.
Podłowczowie: Buczacki Seliman — Węgrów, Ruchnia.
Czaplicki Adolf — Węgrów, Wydział Powiatowy.
Jaworski Janusz, inż. — Sadowne, Kołodziąż.
Popiel Kazimierz — Węgrów, Turna

Powiat Włodawa.

Łowczy. Kalicki Antoni, mgr. — Parczew, Kościelna 56.

Powiat Zamość.

Łowczy: Olbrycht Bruno, gen. bryg. — Zamość, Dow. 3 Dyw. P. Leg.

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

POWIAT MIELEC, WOJ. KRAKOWSKIEGO

W myśl § 50 — 54. statutu Polskiego Związku Łowieckiego zawiadamiam, że Walne Zgromadzenie Powiatowe członków tegoż Związku oraz uprawnionych myśliwych, zamieszkałych w powiecie mieleckim, odbędzie się w dniu 10 sierpnia 1937 r., o godz. 9-ej w małej sali Sokoła w Mielcu, z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie i wybór sekretarza.
2. Omówienie statutu P. Z. Ł.
3. Wybór Powiatowej Rady Łowieckiej.
4. Wybór Delegata na Walne Zgromadzenie wojewódzkie.
5. Wnioski.

ANTONI SZASZKIEWICZ
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

ZEBRANIE MYŚLIWYCH POW. KRAKOWSKIEGO

Na wniosek mój, odbyło się dnia 19 czerwca b. r. o godz. 19-ej w sali posiedzeń Krakowskiej Rady Powiatowej zebranie myśliwych powiatu krakowskiego, zaproszonych imiennie przez: Starostę Powiatowego Dra Wnęka Władysława, — Wiceprezesa M. T. Ł. Oddziału Krakowskiego Dra Lardemera Adama i przez podpisanego. Na 227 rozesłanych zaproszeń, przybyło ponad 60-ciu myśliwych (27%).

Zebranie zagaił Starosta Powiatowy Dr. Wnęk, witając przybyłych i oświadczając, że celem zebrania jest omówienie zadań P. Z. Ł. i zorganizowanie się myśliwych pow. Krakowskiego na zasadzie statutu P. Z. Ł. Zarazem obiecał P. Starosta wszelkie możliwe poparcie słusznych żądań myśliwych.

Jako drugi przemawiał Wiceprezes M. T. Ł. Oddziału Krak. Dr. Lardemer o P. Z. Ł., uważając za wskazane dobrowolne zjednoczenie się myśliwych w P. Z. Ł., który właśnie reorganizuje się. Przystąpienie obecnie jak największej ilości myśliwych do P. Z. Ł. będzie wyrazem konieczności jego istnienia i jego siły, a zarazem ułatwi uchwalenie przez Sejm projektu noweli do ustawy łowieckiej, traktującej m. in. o P. Z. Ł. Przemówienie zakończył Dr. Lardemer odczytaniem listy Podłowczych Powiatowych, którymi zostali w powiecie krakowskim P. P.: Inż. Blaschczekowitz Ferdynand z Balic (Dyrektor dóbr), — Inż. Chmurski Władysław z Krakowa (jako członek Kółka myśliwych „Jastrząb"), — Insp. Samorządowy Gsodam Gotfried z Wieliczki, — Kucharski Marceli (jako członek T-wa „Hubeta"), — Inż. Woller Mieczysław z Biskupic (ziemianin), — Wawreczko Wojciech z Kocmyrzowa (ziemianin).

Jako trzeci przemawiał p. Dr. Nowak Juljan Prof. U. J. — o łowiectwie, jako części gospodarstwa narodowego, które w Polsce jest niedoceniane, zwłaszcza przez ludność wiejską, która uważa polowanie za sport czy zabawkę, niszczy zwierzynę, powodując tem samem obniżenie czynszów dzierżawnych. Łowiectwo zagranicą jest ujęte w karby, zdyscyplinowane i odpowiednio zorganizowane i daje gminom, obfitującym w zwierzynę, piękne zyski. U nas nie należy nadal lekceważyć łowiectwa, ale trzeba je zorganizować, a wtedy da ono inne zyski wsiom.

Dr. Szczepański Kazim — (sekretarz Oddziału M. T. Ł.) przemawiał krótko w obronie czasopisma „Łowiec" (lwowski), które położyło wielkie zasługi na niwie łowiectwa w Małopolsce, zalecając prenumeratę tego czasopisma, aby nie dać mu zginąć po 60-ciu latach istnienia.

Wreszcie podpisany — jako Łowczy Powiatowy — przedstawił zebranym historję powstania i cel P. Z. Ł., omówił jego ustrój i przeczytał najważniejsze artykuły projektu noweli do ustawy łowieckiej, tak oczekiwanej przez ideowych i prawidłowych myśliwych.

Zamierzony — przez podpisanego — cel zebrania został w pełni osiągnięty, gdyż na zebraniu zapisało się 26-ciu myśliwych na członków P. Z. Ł., wpłacając równocześnie składkę. Wraz z zapisanymi przed zebraniem członkami liczy P. Z. Ł. w powiecie krakowskim *ponad 80-ciu* członków, co jest liczbą zupełnie zadowalniającą na tak krótki, bo zaledwie ca 2-miesięczny okres istnienia zaczątków organów P. Z. Ł. po reorganizacji. Na tem zebranie zakończono.

O godz. 18.30 tegoż dnia odbyło się, jako dalszy ciąg, pierwsze

WALNE ZGROMADZENIE POWIATOWE

członków P. Z. Ł. powiatu krakowskiego za rozesłanemi imiennie zaproszeniami, pod przewodnictwem podpisanego, przy obecności 59 członków.

Wybrano do Prezydjum Zgromadzenia na Asesorów: J. O. Ks. Hieronima Radziwiłła z Balic i P. Dr. Tadeusza Piotrowskiego em. Pułk. W. P. z Krakowa, — zaś na Sekretarza P. Gotfrieda Gsodama Insp. Samorząd. z Krakowa.

Celem Zgromadzenia był wybór Powiatowej Rady Łowieckiej i 1-go Delegata do Wojewódzkiej Rady Łowieckiej.

Do Powiatowej Rady Łowieckiej weszli z wyboru: P. P. Starosta Powiat. Dr. Wnęk Władysław z Krakowa, — Ks. Hieronim Radziwiłł z Balic, — Pułk Dr. Korolewicz Bolesław, Prezes T-wa Myśliw „Hubert", — i Inż. Regiec Stanisław z Krakowa.

Nadto składa się Powiatowa Rada Łowiecka (po myśli § 55 Statutu P. Z. Ł.) z podpisanego Łowczego Powiatowego i wymienionych poprzednio Podłowczych Powiatowych.

Delegatem do Wojewódzkiej Rady Łowieckiej został wybrany P. Dr. Olbrycht Jan z Krakowa, Prof. U. J.

Za zgodą zebranych przedstawił podpisany obmyślony przez siebie obszerny plan, dążący do podniesienia łowiectwa w powiecie.

Kraków, 19 lipca 1937 MARJAN WOLL

Łowczy - Powiatowy P. Z. Ł.

PROTOKÓŁ SĘDZIOWSKI Z II-GICH FIELD-TRIALSÓW, URZĄDZONYCH PRZEZ POWIATOWĄ RADĘ ŁOWIECKĄ W BIAŁYMSTOKU W DNIU 18 KWIETNIA 1937 R.

Sędziowali pp.: Jerzy Dylewski, inż. Jarema Wodziński i Józef Antoszewski.

W klasie młodzieży zgłoszono 3 psy, które zostały wypróbowane. Z tych „Kado" — pointer bronzowy p. Bobińskiego, hod. S. Czerskiego i „Kaprys" pointer czarny ur. 22.XII.35 (Splendor Troll—Bryndza) E. Dziemianowicza hod. W. Szczepińskiego, zostały uznane za niedostatecznie przygotowane do prób polowych, natomiast „Splendor O'Key" pointer czarny ur. 5.VIII.36 (Irokez — Splendor Malwa) W. Wattsona hod. A. Brudnickiego wykazał dużą pasję łowiecką i opanowanie. Pies ten, jako liczący 8½ miesiąca, w drodze wyjątku został dopuszczony do prób. Puszczony o godz. 11.10 zaprezentował dobre chody, poprawnie zachował się wobec spotkanego zająca, dobrze wystawił parę kuropatw, po strzale spokojny, lecz kilka pustych stójek i wpadnięcie na kuropatwy nie pozwoliło na nadanie mu pierwszej nagrody.

Biorąc pod uwagę młody wiek psa, duże talenty myśliwskie i trudne wobec niedostatecznej ilości zwierzyny pole, jak również wobec artykułu 33 regulaminu sędziowskiego, który brzmi: „W wyjątkowych wypadkach, przy nizkim poziomie pracy współzawodników, ilość przewidzianych nagród może być zmniejszona przez sędziów z obniżeniem nagrody o jeden stopień", postanowiono przyznać O'Key'owi I miejsce w klasie młodzieży i II nagrodę, przeznaczoną przez Powiatową Radę Łowiecką w Białymstoku.

Do klasy otwartej zapisano 8 psów (5 pointerów i 3 set. ang.). Wobec zupełnego braku zwierzyny, przeprowadzenie klasyfikacji psów było niemożliwe.

Pomimo dużych wysiłków ze strony miejscowego Komitetu i zmiany terenów w celu dostarczenia możliwości oceny psów, wobec braku kuropatw próby przerwano o godz. 16 min. 10.

Z OSTATNIEJ CHWILI

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY STRZELECKIE W HELSINKACH

W dniu 31 ub. m. odlecieli samolotem polskich linji lotniczych „Lot" nasi zawodnicy w strzelaniu do talerzyków pp.: Stanisław Czerski sen., Witold Jeziorowski, Józef Kiszkurno, Stanisław bar. Rosenwerth mjr. Stefan Sztukowski i Wilhelm Ziegenhirte, stanowiący ekipę reprezentacyjną Polski. Prócz tego udał się razem kpt. Kazimierz Zaleski, jako zawodnik kulowy z karabinu myśliwskiego.



Dr. Witold Ziembicki: „Myślistwo a muzyka" — Lwów, 1936, odbitka w 100 egzemplarzach z lat 1935—1936. Stron 127.

Nazwisko autora zbyt dobrze jest znane szerokiemu ogółowi społeczeństwa myśliwskiego, by książka jego nie zainteresowała tych, którzy poświęcili się badaniom łowiectwa, jako specjalnego działu historji. Autor, znany z poprzednich swych prac, w których wykazuje olbrzymią erudycję i znawstwo tematu, daje i w ostatniej swej pracy gwarancję, iż jest ona oparta na źródłach rzeczowych. Zresztą każda pozycja, wymieniona w tej pracy, ma swój odsyłacz do prac źródłowych, a tych odsyłaczy jest 103. Daje to w pewnej mierze pojęcie ogromu tej pracy, którą musiał wykonać autor, przystępując do opracowania tematu, oczywiście nie licząc różnych wiadomości, otrzymanych drogą korespondencji, czy nawet informacji ustnych. Jeśli zważymy, że jest to tylko część pierwsza zamierzonej pracy, zdamy sobie sprawę, jak olbrzymią zasługę ponosi autor, chcąc uprzystępnić ten dział historji kultury łowieckiej szerszemu ogółowi.

Prof. Ziembicki podzielił swą pracę na dwie części: na część, w której zawarte są opery, pieśni, związane tematowo z łowiectwem, oraz część drugą (do tej pory jeszcze nieopracowaną) — muzyka myśliwska de facto, a więc wszystkie sygnały, fanfary, pobudki myśliwskie i t. d.

Część pierwsza obejmuje 18 rozdziałów, w których autor stara się zebrać wszystkie pieśni myśliwskie, opery, których temat jest albo myśliwski, albo bezpośrednio z myślistwem związany. Moniuszko, Kurpiński, Kiciński, Elsner, Hertz, Noskowski, Maszyński, Gounod, Rzepko, Różycki i wielu innych— oto nazwiska, które autor w swej pracy wylicza.

Historja polskiego łowiectwa do tej pory nie została jeszcze opracowana. Istnieje wiele do niej przyczynków, ale całość czeka ciągle jeszcze na skompletowanie. Jednem z ciekawszych zagadnień historji łowiectwa polskiego będzie niewątpliwie przejawianie się łowiectwa we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego, a więc: w muzyce i pieśni, malarstwie i rzeźbie, jak również w powieści, poezji, noweli i podaniach.

W końcowym rozdziale swej pracy prof. Ziembicki pisze:

„Nie było mojem zadaniem wyczerpanie materjału. Przeciwnie, rzecz traktowałem przykładowo, mając na celu zwrócenie uwagi tak na bogactwo utworów, jak i na niejeden utwór zapomniany. Pragnąłem rozbudzić nowe zainteresowanie dla pieśni myśliwskiej w najszerszem tego słowa pojęciu, a zarazem zachęcić do rozpoczęcia poszukiwań na tem polu. Trzeba będzie kiedyś przystąpić do metodycznej inwentaryzacji naszego dorobku w tej dziedzinie, nie mówiąc już o konieczności badań muzykologicznych nawet nie rozpoczętych".

Przyszły badacz muzyki myśliwskiej będzie miał olbrzymią pomoc w pracy prof. Ziembickiego, gdyż wiemy dobrze, jak bardzo źródłowemi są prace tego autora.

Dobrzeby było, by z racji świeżo otwartej wystawy: „Łowiectwo w sztuce polskiej" znalazł się ktoś, ktoby ten temat opracował literacko. Musimy bowiem dążyć wytrwale do poznania historji naszego łowiectwa, a raz jeszcze powtarzam, tego rodzaju prace mają olbrzymie znaczenie.

Na zakończenie — mała dygresja.

Prof. Ziembicki wydał swą pracę, jako odbitkę w 100 egzemplarzach. Otrzymać ją można jedynie drogą wymiany na druki, medale i inne rzeczy, związane z myślistwem, które to rzeczy zbiera dr. Ziembicki. Kpt. Kobylański i ja, oddawaliśmy nasze odbitki gratis każdemu, kto nas o to prosił. Musimy jednak pójść za przykładem prof. Ziembickiego. Nasze zbiory są naszemi tylko do końca naszego życia. Przecież ich ze sobą do trumny nie zabierzemy. Kto je otrzyma? Społeczeństwo łowieckie. Niech więc to społeczeństwo przyczyni się

do powiększania zbiorów myśliwskich przynajmniej w tej formie.

I jeszcze jedna mała uwaga. Niedawno toczył się na łamach „Łowca Polskiego" spór pomiędzy p. Pawlikowskim i mną o wartość odbitek. Czy praca prof. Ziembickiego nie jest wartościowa? Czy miała ona zaginąć w rocznikach „Łowca"? Nie, i jeszcze raz nie! Musiała ujrzeć światło dzienne w formie broszury. Nie dla bibjofilów, bukinistów — jak się o nich ironicznie p. Pawlikowski wyraża — lecz dla tych, którzy pracują nad wydawaniem coraz to nowszych prac na różne tematy z dziedziny historji łowiectwa. Praca ich jest nieraz bardzo ciężka, gdy muszą wertować całe roczniki pism, których indeksy rzadko kiedy są naprawdę kompletne. O ileż łatwiej jest pracować, gdy się ma przed sobą gotową odbitkę, o ileż wtedy łatwiej dojść do końcowego rezultatu swych poszukiwań.

I taką niezmiernie cenną odbitką jest właśnie praca prof. dr. Witołda Ziembickiego p. t. „Myślistwo a muzyka".

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI

W ODPOWIEDZI NA „OBRONĘ PRACY PROF. GURTLERA". („Łowiec Polski" Nr. 17).

Ludzie piszący są bardzo wrażliwi na ocenę tego, co piszą. A jednak, redagując od tylu lat rubrykę „Notatki bibljograficzne" w „Łowcu" (lwowskim), nie naraziłem się nigdy na zarzut, ażeby sąd mój był podmiotowy, albo zbyt surowy. Pisania oceny nie uważam bowiem za sposobność do wyszukiwania stron ujemnych ocenianego utworu, przeciwnie, jestem zdania, że na czoło powinno się wysuwać to, co utwór zawiera dobrego. A jeżeli niekiedy zdarzyło mi się wytknąć jaką nieścisłość rzeczową, lub historyczną, przyznawali mi słuszność nawet interesowani autorowie.

Trudno mi polemizować z p. Wł. Z. dlatego, że czytelnicy „Łowca Polskiego" nie znają dokładnie zarzutów, uczynionych przezemnie prof. Gurtlerowi, a powtarzanie ich zajęłoby zbyt wiele miejsca i, co gorsza, wyrządziłoby ponowną przykrość p. Gurtlerowi, co wcale nie byłoby po mojej myśli. Zaznaczę więc tylko krótko, że chodziło mi o rzecz zasadniczą, t. j. o sposób korzystania z pracy innych autorów, w danym wypadku z książki Chłędowskiego: Dwór w Ferrarze. Artykuł p. Gürtlera był w przeważnej części wyciągiem z tej książki. Umieszczanie przypisów jest w tego rodzaju artykułach zupełnie zbyteczne i obciążałoby niepotrzebnie czytelnika, konieczne jest natomiast wskazanie źródła przeróbki. Nie omieszkałem w swej recenzji podnieść zalet pióra p. Gürtlera, powszechnie znanych, a także przypomnieć znakomitych jego „Obrazków", z własnego przeżycia czerpanych.

Zaznaczam w końcu, że uwaga p. Wł. Z. o bibljofilstwie wynika niewątpliwie z nieporozumienia, bo w sprawie, o której mowa możnaby się powołać chyba na bibljografię lub historję literatury *). Recenzja moja nie ma nic wspólnego z „bibliofilstwem". W ogólności mogę z pewną ulgą powiedzieć, że bezduszne bibljofilstwo, którego osobiście jestem wrogiem, nie posiada przedstawicieli wśród znanych mi miłośników literatury łowieckiej.

WITOŁD ZIEMBICKI

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

WILD UND HUND

Nr. 3.1937, str. 33. L. hr. zu Dohna *„Łosie wschodniopruskie i ich rosochy"*. — Wobec zainteresowania, jakie wywołuje ciągle sprawa kształtowania się rosoch łosi w formie łopat, czy badyli, autor — uważany w Niemczech za powagę w tej dziedzinie — formułuje swoją opinję w sposób następujący: 1) wszystkie łosie w Prusach Wschodnich mają zadatek na posiadanie łopat; 2) miarodajnem dla rozwoju rosoch jest ilość, skład i energja krwi byka w okresie kształtowania się pierwszych dwu lub trzech poroży, zależna ze swej strony od warunków przebywania i odżywiania zwierzęcia; 3) fakt, iż w pasie środkowym Prus Wschodnich łosie — wbrew temu co się daje zauważyć w powiatach północnych i południowych — mają skłonność do formowania badyli, tłómaczy się większem rozpowszechnieniem szkodników-pasożytów oraz większem spożywaniem przez łosie pasa środkowego paszy polnej, niż leśnej; 4) okoliczność, iż byki-badylarze mają naogół większą wagę ciała, niż łosie łopatacze, może być wytłómaczona dwojako: bądź tem, że większy wysiłek energji na wytworzenie ciężkich łopat dokonywa się kosztem słabszego rozwoju ciała, bądź też tem, że pasza polna, sprzyjająca rozrostowi ciała, nie ma czynników pobudzających rozwój łopat.

DEUTSCHE JAGD

Nr. 8.1937, str. 137. Behrendt *„Saupark"*. — Pod nazwą tą, oznaczającą „park dziczy", znane jest leśnictwo w Hannowerze, część którego w 1836 r. ówczesny król Ernest August Hannowerski polecił otoczyć murem wysokości 2¼ m., a długości 16,5 km., i obszar ten o powierzchni 1.680 ha przeznaczył na zwierzyniec dla gatunków zwierzyny, którym grozi zagłada. Urządzenie zwierzyńca łącznie z wzniesionym w nim pałacem i zabudowaniami gospodarczemi kosztowało dużą na owe czasy sumę 500 tys. talarów, czyli 1,5 miljona RM. Zwierzyniec „Saupark" pokryty jest, obok drzew szpilkowych, także pięknym lasem liściastym, składającym się głównie z dębów, buków, i przecięty jest malowniczem pasmem górskiem z licznemi skałami wapiennemi, co ogromnie urozmaica krajobraz. Po przyłączeniu Hannoweru do Prus zwierzyniec stał się cesarskim terenem łowieckim i przetrwał w tym stanie do załamania się Niemiec w 1918 r. Po rewolucji i ustąpieniu cesarza zwierzyniec uległ zaniedbaniu, mur częściowo się rozwalił, pólka i pastwiska dla zwierzyny obrócono pod kulturę leśną, zwierzynę wybito. Zmiana na lepsze nastąpiła dopiero od jesieni 1933 r., kiedy Trzecia Rzesza przywróciła poprzednie znaczenie lasom i łowiectwu. W chwili obecnej „Saupark" posiada duże stado żubrów czystej krwi, bardzo liczny stan dzików, zasilany od czasu do czasu świeżą krwią z puszczy Białowieskiej, jelenie sprowadzone z Rominten, daniele poddawane bardzo starannej selekcji, wreszcie muflony, dla których teren skalisty parku okazał się nader odpowiedni. Natomiast stan sarn jest i mały i niewyborowy. Obecnie zwierzyniec „Saupark" stanowi teren polowań reprezentacyjnych, organizowanych przez Wielkiego Łowczego Rzeszy p. Göringa. Dla celów łowieckich w parku prowadzona jest wzorowa hodowla tropowców.

Nr. 8.1937, str. 146. R. Eckstein *„Gniazdo borsucze na ziemi"*. — Wbrew powszechnemu mniemaniu borsuk żyje nietylko w głębokich, kopanych norach, ale może w pewnych okolicznościach zakładać gniazda także na powierzchni ziemi. W końcu stycznia r. b. w lenictwie Grünberg w Hesji Górnej drwale zatrudnieni wyrąbem lasu zauważyli dużą kupę trawy, jakby umyślnie zebranej i tworzącej coś w rodzaju gniazda bocianiego. Pomimo zameldowania o tem w leśnictwie nie zwrócono na ten fakt większej uwagi. Po upływie 3-ch tygodni przy oczyszczaniu wyręby z gałęzi natknięto się na drugą takąż kupę trawy, trzykrotnie większą od pierwszej. W obecności znajdującego się w pobliżu nadleśniczego poddano ją zbadaniu i wówczas z fukaniem wypadła z trawy borsuk-samica, zaś w gnieździe znaleziono dwa małe, dwudniowe zaledwie borsuczęta. W pierwszem, mniejszem gnieździe znaleziono również dwa szczenięta borsucze, ale już martwe. Za przyczynę tak wyjątkowego dla borsuków obrania miejsca do gniazdowania uważa autor wyjątkowo mokrą zimę tegoroczną, która mogła spowodować zalanie nor borsuczych, z trudem odwadnianych przez budowę kanałów odpływowych z powodu skalistego charakteru miejscowości (bazalt).

J. G.

POTOCZNA TERMINOLOGIA ŁOWIECKA

GŁUSZEC (TETRAO UROGALLUS)

Bąkanie, patrz — klapanie.

Broda, kiść piór przy podgardlu.

Butelka, pozycja głuszca z wyciągniętą szyją ku górze, gdy nasłuchuje czy nie ma w sąsiedztwie innych głuszców, lub czy nie grozi mu niebezpieczeństwo.

Cieknąć, szybko uciekać pieszo.

Deptać, zapładniać.

Deptanie, zapładnianie.

Farba, krew.

Farbować. Głuszec „farbuje", gdy raniony znaczy krwią drogę, którą przebywa.

*) Z bibliofilstwa rodzą się bibljografowie i naodwrót bibliografom pomocne jest bibljofilstwo. (Przyp. red.)

Głuszyca, patrz (**kura**), głuszec — samica.

Głuchoń — głuszec.

Głuszyca, patrz — głuszka.

Gra (granie, pieśń, tokowanie), szereg głosów głuszca, składających się na jego śpiew w godowym okresie.

Grać (tokować, śpiewać), wydawać głosy w okresie godowym.

Granie, patrz — gra.

Klapanie (bąkanie, telękanie), pierwsza część miłosnej pieśni tokującego głuszca, wydawana głosem czystym, słyszalnym z odległości do 300 kroków. W czasie „klapania" jest głuszec bardzo ostrożny, bada czy nie grozi mu niebezpieczeństwo, a najmniejszy szelest płoszy go.

Kogut, głuszec — samiec.

Korale, brodawkowate narośle koloru czerwonego, otaczające oczy w kształcie brwi. Korale te w czasie godowym nabiegają krwią i znacznie się powiększają.

Korkowanie, najdonioślejsza część pieśni głuszca, następująca po t. zw. klapaniu, słyszana z odległości do 300 kroków. Nazwa pochodzi stąd, iż głos ten podobny jest do odkorkowania butelki.

Krechtanie, patrz krechtać (krektanie)

Krechtun, młody, zeszłoroczny głuszec, który nie umie jeszcze grać, a którego na tokowisku odpędzają stare koguty.

Krechtać. Głuszec „krechcze", (krekcze) gdy wydaje specjalny głos celem nastraszenia przeciwnika.

Kura, patrz — głuszyca.

Kwoktać, patrz — kwoktanie.

Kwoktanie (kwoktać), głos wydawany przez głuszycę celem zwołania młodych lub zwabienia koguta.

Lęg, wydane potomstwo.

Lęgnąć, wysiadywać potomstwo.

Lustro, biała trójkątna lub półksiężycowa plama, widoczna na stawach skrzydłowych.

Marmurek, białe plamki na piórkach ogona; im większe są te plamki i bardziej prawidłowo ułożone, tym większą wartość przedstawia ogon, jako trofeum.

Ostoja, miejsce pobytu.

Paprać się, kąpać się w lecie w rozgrzanym piasku lub pyle ziemnym, celem pozbawienia się pasożytów.

Pieśń, patrz — gra.

Podchodzić w takt pieśni, podchodzić umiejętnie a więc ostrożnie tokującego głuszca wtedy, kiedy szliluje.

Podskoki, zbliżanie się myśliwego skokami do tokującego głuszca.

Podsłuchy, wysłuchiwanie wieczorem, w których miejscach na tokowisku, a nawet na których drzewach pozapadały głuszce.

Przesiadać się. Dobry gracz „przesiada się", t. j. zmienia drzewo, na które początkowo zapadł, na inne, odpowiedniejsze, rosnące opodal.

Róża, czerwona, brodawkowata narośl nad oczami, na którą składają się korale.

Skrzekot, krzyżówka cietrzewia z głuszcem.

Stadko (stado), kilka lub kilkanaście głuszców razem.

Stado, patrz — stadko.

Szata, upierzenie.

Szlifować, patrz — szlifowanie.

Szlifowanie (szlifować), końcowa część pieśni głuszca, wydawana syczącym głosem, podczas której jest tak zapamiętały, że nic nie słyszy. Jest to ta część pieśni, podczas której polujący podchodzi, względnie podskakuje głuszca, aby się zbliżyć na odległość pewnego strzału. Śpiew ten podobny jest do głosu, jaki się słyszy przy ostrzeniu noża, na toczącym kamieniu.

Śpiewać, patrz — grać.

Śpiewak, stary głuszec na toku, który śpiewa.

Telękanie, patrz — klapanie.

Tok, śpiew wiosenny głuszca. „Jechać na toki", t. zn. jechać na polowanie na głuszce w czasie, gdy tokują.

Tokować, patrz — grać.

Tokowanie, patrz — gra.

Tokowik — śpiewający głuszec.

Tokowisko, miejsce, gdzie głuszce zapadają dla zaspokojenia popędu płciowego.

Tukanie, głos, który powstaje, gdy głuszec objada liście.

Wachlarz, rozpostarty ogon.

Wyfarbowany. Młody głuszec jest „wyfarbowany", gdy zmienił pierwsze szare upierzenie na szatę dorosłego ptaka.

Zapadać. Głuszec „zapada", gdy wieczorem siada na drzewo, dla odbycia toku.

Zapadać wyraźnie, głuszec „siada wyraźnie", gdy przy siadaniu na drzewo uderza głośno i krótko skrzydłami, podczas gdy w innych wypadkach (gdy jest spłoszony lub gdy jest wichura) sadowi się cicho. Tylko wprawne ucho i na bliską odległość może stwierdzić, że głuszec zapadł.

Zapady, obsiadanie przez głuszce wieczorem z hałasem drzew, wybranych przez nie na toki.

Zasadzić głuszca, podsłuchać z wieczora na tokowisku głuszca i ustalić, gdzie zasiadł dla odbycia gry.

Zasadzić na oko, zasadzić głuszca w ten sposób, że się go widziało, gdzie zasiadł.

Żer, pokarm.

Żerować, szukać pokarmu, jeść go.

Żerowisko, miejsce, w którym głuszec poszukuje pokarmu.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

*

Podobnie, jak w poprzednich numerach Łowca Polskiego, podajemy terminologię głuszca, jako rzecz dyskusyjną, prosząc o nadsyłanie uzupełnień lub sprostowań.

KOMISJA JĘZYKOWA

WYNIKI ZAWODÓW W STRZELANIU DO RZUTKÓW NA ŚLĄSKU

Dnia 4 lipca 1937 r. Śląski Oddział Polskiego Związku Łowieckiego urządził dla swych członków na strzelnicy w Giszowcu zawody w strzelaniu do rzutków. Do zawodów stanęło 30 myśliwych, podzielonych na klasy A, B i C. W klasie „A" (mistrzowskiej) wymagano do uzyskania nagrody 90%, w klasie „B" 75% i w klasie „C" (początkujących) 60% trafionych rzutków. W klasie „A" zawodnicy nie osiągnęli wymaganej ilości trafionych.

W KLASIE „B"

I miejsce zajął p. Andrzej Bojanowski z Pionek (90%).
II miejsce zajął p. Teodor Pakowski z Pionek (76%).
III miejsce zajął p. dr. Baborski z Tarnowskich Gór (76%).

W KLASIE „C"

I miejsce zajął p. Johna z Katowic (74%).
II miejsce zajął p. Krzewiński Roman z Pionek (72%).
III miejsce zajął p. Webs Karol z Katowic (66%)

Nagrody ufundowane zostały przez członków P. Z. Ł. Oddział Śląski. Również Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach zaofiarowała 500 nabojów z prochem „Sokół" dla 5-ciu najlepszych strzelców.

Organizatorom i ofiarodawcom nagród, którzy przyczynili się walnie do udanej imprezy, Śląska Wojewódzka Rada Łowiecka składa serdeczne podziękowanie, również Dyrekcji S. A. „Giesche", która, jak co roku, pozwoliła na korzystanie ze strzelnicy.

OKRĘGOWE STRZELANIE DO RZUTKÓW ZWIĄZKU STRZELECTWA SPORTOWEGO W KRAKOWIE

W dniach 26 i 27 czerwca b. r. odbyły się na strzelnicy garnizonowej w Krakowie (Zakrzówek) zawody myśliwskie w strzelaniu do rzutków, przy bardzo słabem zainteresowaniu.

Pierwszego dnia odbyły się strzelania próbne. Strzelało 15-tu strzelców do dowolnej ilości serji (po 10 rzutków). Wyrzucono razem zaledwie 6 serji.

O nagrody — 50 rzutków — z odległości 10 m. ze złożeniem po ukazaniu się rzutka — strzelało drugiego dnia 5-ciu strzelców. Nagrody zdobyli:

I-szą p. Romuald Ratyński	40 rzutków
II-gą p. Marjan Jakała	32 „
III-cią p. Stan. Dziurzyński em. Pułk.	32 „

Urządzeniem strzelań zajmował się p. Romuald Ratyński, kierownik i współwłaściciel składu broni przy ul. Szewskiej Nr. 2 w Krakowie.

MARJAN WOLL
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

KŁUSOWNICTWO

KŁUSOWNIK ZAMORDOWAŁ GAJOWEGO LASKĄ

(SM) Na leśnej polanie w pobliżu majątku Łochocin gm. Szpetal, pow. lipnowskiego znaleziono zmasakrowanego Władysława Terebińskiego, gajowego maj. Łochocin. Terebiński miał pękniętą czaszkę, pozatem zaś całe ciało było poprzekłuwane na wylot jakiemś ostrem narzędziem. Terebiński w drodze do szpitala zmarł, nie odzyskawszy przytomności i nie zdążywszy złożyć żadnych wyjaśnień.

W toku dochodzenia ustalono, że Terebiński miał nieprzejednanego wroga w osobie znanego w całym powiecie kłusownika i złodzieja polnego 28-letniego Kazimierza Karczyńskiego. Aresztowany Karczyński wyparł się udziału w zbrodni, nie mógł jednak wykazać swego alibi. W czasie rewizji w jego mieszkaniu znaleziono ukrytą pod deską w podłodze dębową laskę z ostrym końcem, okutym żelazem. Na ostrzu tem oraz na rączce laski widniały ślady krwi.

Stwierdzono, iż za kilka dni miała odbyć się sprawa sądowa przeciwko kłusownikowi Karczyńskiemu za kłusownictwo i kradzieże. W rozprawie tej głównym świadkiem oskarżenia miał być zamordowany Terebiński. Przesłuchiwany przez sędziego, wobec niezbitych dowodów, wskazujących na Karczyńskiego, jako na zabójcę, ten ostatni przyznał się do zbrodni.

NAPAD NA GAJOWEGO

W nocy z 30 czerwca na 1 lipca r. b. około godziny 24-ej do mieszkania gajowego Stanisława Frąckiewicza w lasach, w pobliżu osady Chroboty, koło Żyrardowa, przyszło trzech mężczyzn, którzy oświadczyli, że przynoszą pilny list z Dyrekcji Lasów.

Kiedy St. Frąckiewicz uchylił drzwi, przybysze rzucili się na niego z nożami. Gajowy, wyrwawszy się z rąk napastników, schronił się w głębi mieszkania, po uprzedniem zatarasowaniu drzwi. Na tem się jednak nie skończyło. Napastnicy domagali się otwarcia drzwi, a gdy Frąckiewicz nie otworzył, wyważyli je i wpadli do mieszkania. W tej chwili znajdujący się w niebezpieczeństwie Frąckiewicz wystrzelił kilkakrotnie z dubeltówki, zabijając jednego z napastników na miejscu, a drugiego raniąc ciężko w lewy bok. Trzeci uczestnik napadu zbiegł.

O napadzie zawiadomiono policję, która ustaliła, iż zabitym jest mieszkaniec Żyrardowa 23-letni Kazimierz Tradosiński (ulica 7-go Listopada 36), rannym zaś również zamieszkały w Żyrardowie 27-letni Bolesław Szelma (ulica Warszawska 5). Trzecim napastnikiem był, według zeznań rannego Szelmy, Władysław Niewiadomski z Żyrardowa (ulica 7-go Listopada 21).

Rannego kłusownika przewieziono w stanie ciężkim do szpitala, a za zbiegłym wszczęte zostały przez policję poszukiwania.

ROZMAITOŚCI

PIES - KŁUSOWNIK

W końcu kwietnia r. b. mogliśmy zaobserwować niżej opisany wypadek, przedstawiający psa, jako niebezpiecznego kłusownika.

Nadleśniczy lasów Zabłudowskich udał się na tokowisko cietrzewie w celu skontrolowania postawionych w końcu zimy budek oraz przekonania się o stanie tokowiska. Spóźniwszy się trochę, spłoszył pierwszego, znajdującego się w pobliżu pierwszej budki śpiewaka i zasiadł w tej budce.

Ranek był zimny i mglisty, wszelkie odgłosy słychać jednak było zdaleka. Po dłuższem czekaniu zaczęło dochodzić czuszykanie kogutów z różnych kierunków, a potem poczęła dźwięczeć ich pieśń miłośna, zaczęły też tokować cietrzewie, znajdujące się w pobliżu budki. Raptem doszedł uszu nadleśniczego wyraźny odgłos tętentu, jakby uderzeń kopyt końskich o zmarzniętą ziemię. Wydało mu się, że ktoś jechał po kulturach, wśród których stoją budki, prosto w kierunku na niego. Potem nastąpiła chwila ciszy i dał się słyszeć raptowny odgłos racic pomykającego jelenia albo rogacza.

Koguty zamilkły. Po krótkiej chwili, z kierunku uprzednio usłyszanego tętentu domniemanego jeźdźca doszedł go szmer odlotu jednego, a za nim drugiego cietrzewia. To się wydało Nadleśniczemu dziwnem, bo i koguty, które były bliżej budki, zaczęły się zrywać jeden po drugim, a łopot ich skrzydeł łączył się teraz z wyraźnie dosłyszalnem, ciężkiem sapaniem jakiegoś zwierza. Co u licha? Wilk, czy może lis?

Nadleśniczy wyskakuje z budki i dostrzega we mgle, o jakieś 40 kroków, duże zwierzę, które w pierwszej chwili wziął za wilka. Pada strzał. Ciemne cielsko, które pędziło ku dalej siedzącym cietrzewiom, stara się ukryć. Pada drugi strzał i w odległości około 60 kroków leży ogromny, pokryty szacią, czarny kudłaty kundel...

Jakże często musiał ten kłusownik tu polować, gdy zamiast pilnować swej zagrody, oddalonej stąd o jakieś 2 kilometry, wolał sobie hasać w sąsiednim lesie! Ile szkody narobił, a przedewszystkiem ile strachu napędzał — zapewne codziennie — spokojnie żerującej zwierzynie i miłośnie rozegranym cietrzewiom!

Odtąd jelenie i sarny spokojnie będą mogły słuchać koncertu cietrzewi, a piękny maj nie będzie brutalnie zamącony. Tylko sąsiadka nasza z pobliskiego folwarku posmuci się trochę z powodu utraty swego psa. Gdy pies jej nie powrócił, złorzeczyła gajowemu z pobliskiego lasu, jako domniemanemu „mordercy niewinnego pieska".

JÓZEF MANTEUFFEL

TREŚĆ NUMERU

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Gryminski, Wł. Janta-Połczyński, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, K. Wodzicki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2.50. — Numer pojedyńczy 1 zł.
Za zmianę adresu — 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.
Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 26, Warszawa 1.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa

Dubeltówkę mało używaną — prawie nową kaliber 12 sprzedam. Lufy Kruppa, zamknięcie Purdey, obsada angielska, bardzo dobry strzał, wartości 600 zł., oddam za 300.— Łaskawe zgłoszenia proszę kierować pod Nr. „1347" do Administracji Łowca Polskiego.

Gajowy, hodowca zwierzyny, potrzebny od 1.X. b. r. Poświadczone odpisy świadectw, życiorys. Majątek Turna, p. Węgrów. Nieuwzględnione bez odpowiedzi.

Kupię tanio okazyjnie doskonale bijącą pierwszorzędną strzelbę z eżektorami, sztucer Mannlichera. Oferty: poczta Gudziewicze, Zalutyński.

Leśniczy-hodowca poznańczyk, gruntownie obznajmiony w swym zawodzie, specjalista szkółek leśnych, plantacji wikliny, łapania wszelkiej zwierzyny na sieci — poszukuje posady od zaraz, wzgl. od 1/X b. r. Refer. udzieli p. Inż. Kamocki—Milanówek, Grudowska 12. Łask. oferty uprasza Müller, leśnictwo Św. Anna, poczta Julianka.

Mam na sprzedaż 3 psy myśliwskie: 2 niemieckie gładkowłose, suka i pies dobrze ułożone, maści biało-żółtej, nakrapiane, liczące po 2 lata. Cena 120 zł. za sztukę. Jedną sukę setter angielski, białą w żółte plamy, żółto nakrapianą, czystą w pokoju, półtoraroczną z wysokim rodowodem, z bardzo dobrego gniazda. Cena 130.— zł. Jan Walczak, podleśniczy, p. Żerków, Brzostów, pow. Jarocin.

Nabywam druki, medale, odznaki myśliwskie. Inż. Przybylski, Poznań, ul. Śniadeckich 16.

Podleśniczy, egzaminowany przez Pomorską Izbę Rolniczą, lat 27, praktyki 9 lat, żonaty, zdrowy, energiczny, mówiący po polsku i po niemiecku, zamiłowany i wykształcony w swym zawodzie, hodowca zwierzyny i treser wyżłów, znający szkółkarstwo, wikliniarstwo, pszczelarstwo, hodowlę ryb — poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje administracja Ł. P. dla „Pomorzanina".

Poszukuje się okazyjnego w dobrym stanie 5-cio strzałowego sztucera Browninga 'kal. 35/9 mm. Oferty pod adresem Wołyńska Wojewódzka Rada Łowiecka, Łuck, Plac Trynitarski 3.

Szorstkowłosy wyżeł niemiecki, pies 2-u letni, doskonały sporter na kaczki do sprzedania za 200.— zł. Wiadomość w biurze Związku Łowieckiego u p. Quandtowej, telefon 6-66-15 i 6-07-98.

Suka 4-letnia krótkowłosa, niemiecka, wnuczka Szampiona Czechosłowacji — I-a nagroda na wystawie psów w Warszawie w roku 1936 i 1937, 2-a złote medale. Doskonała matka, wspaniałe chody i wiatr. Sprzedaje się z powodu likwidacji psiarni — 400.— zł. Wiadomość w biurze Związku u p. Quandtowej tel. 6-66-15 i 6-07-98.

Wyżlica gładkowłosa z tresurą domową, cięta, bardzo doba na kaczki, okazyjnie do sprzedania. J. Łazarek, Tarnów, Góra Zbylitowska.